

BLUSZCZ

PRENUMERATA w WARSZAWIE:

miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:

rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparel lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na marginesie rb. 6.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP: 20:
**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Telefon Redakcyi № 105-22.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu”, Pałac Hausmana 9, kwartalnie kor: 5, na prowincyi z przes: poczt: kor: 6-60. W Krakowie u D: E: Friedleina: kwartalnie kor: 5. na prowincyi z przesyłką pocztową kor: 6-60:

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 marek, z przesyłką pocztową 4,30 mk:

Kiedy uderza godzina, zwiastująca narodziny Nowego Roku, na kuli ziemskiej nie dzieje się nic nowego, nic nadzwyczajnego, nie kończy się żadna epoka w rozwoju kulturalno-duchowego życia społeczeństw, nie rozpoczyna żadna nowa. Wyrażenie: „koniec roku“ ma czysto subiektywne znaczenie. Przypominamy sobie przez nie obowiązek zdania przed własnym sumieniem obrachunku, który, niestety, o ile nie kołyszymy się słodkimi złudzeniami, rzadko przedstawia nam coś pocieszającego. Czy się zastanowimy nad tem, cośmy uczynili, czegośmy dokonali, czy nad tem, cośmy przecierpieli,—zawsze dojdziemy do rozmyślenia: znowu okres czasu, zwany rokiem, przeminął a my nie możemy powiedzieć sobie, że znaczny krok uczyniliśmy naprzód. Dlaczego tegośmy nie podjęli? tamtego nie dokonali? Bezpośredni wpływ dany nam jest tylko nad potęgami, które tworzą nasze wewnętrzne duchowe życie. Świat zewnętrzny, w którym się obracamy, warunki jego, przemiany, przeważnie zależą od losu, ten zaś uczymy się zwalczać i znosić.

Przeżywając dni nasze nie namyślamy się nad ich ubywaniem, tak samo jak podróżnik nie liczy kroków, stawianych na drodze, po której idzie. A jednak one to zbliżają go do celu, podobnie jak dni, o których nie myślimy, że są częścią naszego życia, życie tworzą, życie składają. — W wybitnych, ważnych istnienia chwilach, gdy uczucie nas porywa, namiętność unosi, nadzieje przepelniają duszę, jest niezaprzeczenie więcej instynktownego zrozumienia, że rozgrywa się nasz dramat życiowy, niż w tych dniach zwykłych, powszednich, płynących spokojnie od jednego do drugiego wschodu słońca, rządzonych przez przyjęty obyczaj, nałóg, rutynę, a którym konwencyonalność codzienna dała formę.

Życie ciążyłoby nam niewątpliwie brzemieniem przygniatającym, gdyby towarzyszyła mu nieodstępnie myśl, że z każdą

chwilą uchodzącego czasu, zużywamy ten dla nas najcenniejszy, bo za żadne bogactwa świata i przez żadną siłę i potęgę ludzką nie nabyty, materiał istnienia naszego, — ale zjawiają się ważne, niejako wytyczne w życiu naszym chwile, w których bezwiednie prawie zamyślamy się nad tem, że dni, które czy nam uciekają z szybkością nieuchwytną w pracy owocnej, celowej, czy wloką się leniwie w nicości bezużytecznej, są przecież życiem samem.

Nikt dwa razy nie żyje, przynajmniej na tej ziemi i w tych samych warunkach ziemskiego bytu, i dlatego owe księgi sybilskie, które stawały się coraz droższe, w miarę jak ubywało ich kart, na pożarcie ogniowi oddanych,— to symbol życia — i dlatego warto od czasu do czasu po za siebie się obrócić i z przeszłością się obliczyć: co przyniosła nam w korzyści, co w niej okazało się niedoborem.

Z prac naszych, dążeń, usiłowań, tworzeń, pozostanie i trwać będzie to, co istotnie powstało z ducha naszego, co z ducha w żywy czyn się zamieniło, w czyn ku pożytkowi ogółu oddany, służący szerszym, w dal sięgającym celom. Nie znaczy to jednak, że czyn ten jest rzeczą wielką. Na rzeczy wielkie trzeba czekać długo i jest rzeczą karygodną zamiary pracy skromnej odkładać lub ich zaniechać. Bywa w tem najczęściej czajona duma, bywa też często lenistwo. — Z drobnych prac powstaje praca zbiorowa — i ta staje się wielką a tkwi w niej niezwyciężoność i wiekuistość idei. Jeden wielki człowiek ginie, a tłum, naród, trwa, bo odradza się ciągle i to, co się na barkach narodu opiera nie pada nigdy, a upadłe nawet dźwiga się znów do góry. Gdyby ważność drobnej a zbiorowej pracy zrozumianą była, kraj nasz odmieniłby oblicze swoje.

Stara łacińska maksyma uczy, że nie warto jest bronić życia z ujma tego, co życie cennem czyni.

W historii naszej lat ostatnich, tak obfitej w fakty znaczenia ogólnego, młodzieży naszej, która licznie występowała na arenie czynu publicznego, zabrakło czegoś... Wszystko też znaleźć było można: zło i dobro, szczerłość i udanie, Pilatowskie umycie rąk i poświęcenie, oziębłość i zapal, cichość i bezczelność, wszystko, jak w puszcze Pandory. Jednej rzeczy nie było niemal zupełnie, a przynajmniej było tak mało, że rozplynęła się bez śladu w burzliwych potokach życia.

Młodzież nie umiała historii swego narodu, młodzież nie czuła historii swego narodu, nie była jej nawet ciekawa. Nie dość na tem. Często młodzież, i to jakościowo wcale nie najgorsza, odżegnywała się od dziejów ojczystych jak dyabeł od święconej wody. Błędny, złośliwy chochlik mody, trudniący się zarówno zmianą fasonów kapeluszy, jak i kolportowaniem teorii społecznych, korzystając z pięknego poranku, który, jak cud, przyszedł nagle i na chwilę przemówił do zapaleńców:

— Patrzcie! co za śliczny poranek. Czy będziecie w ciemni i w czarnocie gnieździć się pod starą połataną strzechą? Na przestwór, na słońce, w dal! Świat na was czeka, nowy, wysniony. Zrzućcie stare łachmany, w któreście jeszcze przybrani, wychodźcie nadzy, ogrzeje was słońce, które dla was już nigdy nie zajdzie, bo będzie wiecznie wiosna.

Zapaleńcy wyszli nadzy, jak rozkazał chochlik, a niejednen z nich rzucił płonąca zapałkę na strzechę.

Wkrótce słońce schowało się za chmury, deszcz padał, przyszedł mróz. Wędrowcy skurczyli się, zatrzęśli od zimna. Gdzieby się schronić? Tutaj krzyczą po francusku: „mendiant” i zamykają drzwi przed nosem. Tutaj pogardliwie: „Pollacken” i znów drzwi. Nigdzie... nigdzie... Wracają do starej strzechy. Tylko nie wszyscy. Wielom już zastygły ciała. Inni są już z zaziębioną, suchotniczą piersią, bez wiary w zdrowie, kaszlący, nędzni. Biedne dzieci.

Gdzie wina?

Nie doszukujmy win. Te podobno bada, mierzy i waży wyższa, niewidzialna zmysłom naszym Sprawiedliwość, zgodnie z utajonemi dla nas prawami wszechświatowych zmian.

Chcielibyśmy mówić o przyczynach, które my zmierzyć możemy. I nie o tych ogólnych, które są wszystkim wiadome. Nie stawiamy tutaj kropki nad i. Wszyscy wiedzą.

Ale szkoła nie jest jedyną wychowawczynią młodzieży. Obok szkoły, jako czynnik pierwszorzędny staje rodzina, powietrze rodzinne. W dziedzinie szczepienia i utrwalenia instynktów wrodzonych — uczuć, wpływ rodziny i otoczenia domowego jest ponad wszystko przeważny. W ósmym, dziewiątym roku życia, w wieku szkolnym dzieci posiadają już zdecydowane, rozwinięte kielki uczuć! Przyszły homo sapiens już gotów, chociaż bez epidermy wiedzy i doświadczenia.

Bezpośredniość, z jaką świeża klisza duszy młodej chwyta fakty psychiczne z otoczenia, jest po prostu przerażająco olbrzymia.

Kłótnie, podłość, szlachetność, nędzność, bohaterstwo, egoizm, poświęcenie, wszystkie barwy uczuć mijają, niby bez śladu obok dziecka-motyła, upajającego się, odurzonego wonią nieznanego sobie świata, a jednak pozostawiają na kliszy znak niestarty, piekielnym atramentem pisany. Im większy jest naiwny egoizm, im zupełniejsza bezświadomość dziecka, tem silniejsze są odbitki niezwykłych zajęć psychicznych widzianych i słyszanych. W głębi gromadzi się niewidzialny kapitał, a później, w dojrzałości, gdy postanowieniom refleksji uczucie ma nadawać kierunek i pęd, nieskądinąd, tylko z tego młodzieńczego kapitału czerpiemy dukaty do zapłacenia bieżących rachunków życia.

Z ciężarem wieku coraz bardziej bledną zewnętrzne szczegóły wczesnego dziecięcego życia, natomiast wypukleją, tężeją wszystkie kształty i barwy otoczenia. Ze wszystkich wspomnień, jakie niżej podpisany posiada z lat „mająteczek”, najsilniejszy jest obraz i głos matki, śpiewającej piosnki ojcyste i opowiadającej dzieje narodowe. Wspomnienia najdroższe. To jest ów najcenniejszy nieśmiertelnik, jaki z dozgonnem synowskiem uczuciem składam co-rocennie na jej grobie.

Kobiety: matki, siostry, wychowawczynie, wszystkie z otoczenia, lepiej gospodarują w dziedzinie uczuć, niż mężczyźni. Wtej mierze posiadają logikę bezwzględną. Nie mieszają miłości z pojęciem złego lub dobrego: „Kochają, bo kochają, raczej *pomimo*, niż *dla tego*. Równie oddadzą całość uczucia Spodkowi z o-

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg).

VIII.

Wszyscy ikaryści żalowali, że Darlington opuścił ich tak szybko gdyż gość na pustkowiu był bardzo pożądanym — zwłaszcza taki, który nie obrażał ich dogmatów, ni sekciarskiej, fanatycznej drażliwości.

Jedynie Natałka szepnęła do matki na uboczu:

— Może dobrze, że sobie jedzie, On do nas nie należy. Oglądał nas niby dzikie zwierzęta w zwierzyńcu i to go bawiło. Opiszę nas i wydrwi...

Pani Anna nic nie odrzekła; popatrzyła się uważnie w chmurną twarz córki i gdy pani Ellen postanowiła odprowadzić Darlingtona na stację kolei, ozwała się:

— Mogłabyś pójść z Ellen, a, by mi nie przeszkadzać w domu. Mam właśnie trochę ciężkiej roboty.

Natałka zdawała się nie słyszeć.

Tymczasem Frank rozmawiał z Fenem. — Czy nie zapragnął pan nigdy przedstawić na wielkiej arenie londyńskiej swych teorii? Chociażby w Hydeparku?

— Nie mam daru wymowy, powtóre...

— Przeciwnie. Sądzę, że słowa pańskie głębokie wywarłyby wrażenie, bo płyną z przekonania, z serca. Czuje się po za nimi całego człowieka. Zresztą przy tej sposobności poznałby pan ogromne, wszechświatowe środowisko, w którym krzyżuje się tyle interesów, zciera tysiące dążeń, i może rozpowszechnić swe poglądy.

— Dla mnie tu wkoło jest dosyć ludzi. Nawet zawieli, bo nie mogę zbliżyć się do wszystkich.

— Gdyby pan jednak zapragnął rzucić okiem w czelność życia londyńskiego, chętnie służę panu biletom kolejowym i dom mój stoi dla pana otworem.

To mówiąc Frank chciał wystawić komunistę na pokuszenie: zwabić go do stolicy i prze-

konać się, czy potrafi on i zechce odsunąć od siebie tysiączne przyjemności wielkomiejskie, czy nie uroni nic ze swego ja, kołysany w hamaku wytwornego otoczenia i lukulusowego trybu życia. Jednocześnie łaskotało jego próżność przypuszczenie, że w kole jego znajomych niemałe zrobi wrażenie widowisko bosonogiego dziwaka i przysporzy wzięcia literatowi, bawiącemu się w impresaria jakiegoś prymitywnego mędrca czy proroka.

Fen wszakże nie zawahał się ani na moment.

— Dziękuję panu... Świat szeroki mnie nie nęci, a jeżeli chodzi o to, by zapalić w nim pochodnię światła i rozpoznania rzeczy, to światło to może wyjść równie dobrze stąd, z każdego zakątka i opromienić wielkie środowiska.

— Ale pan chyba nie zna świata!

— Widziałem świat i odszedłem, gdyż to świat dla złych. A ja mam litość nad sobą... — odparł półgłosem Fen z owym, łagodnością nasiąkłym spokojem.

— Dla złych?! — podjął Frank.

— Albo jeśli kto woli, dla „silnych”. Nie ma w nim miejsca dla dobroci. Dobroć to luksus, na jaki mogą sobie pozwolić jedynie ludzie

ślemi uszami, jak Sokratesowi, tytanowi i karłu, Antinousowi i poczwarze, tenorowi i Napoleonowi, dziecku pięknemu i szkaradnemu kalece. Na tem polega wielkie misteryum kobiece.

Właśnie takiej bezwzględnej miłości, zapatrzonej, namiętnej potrzebuje historia każdego narodu, a zwłaszcza narodów, którym fortuna w pewnym okresie rozwoju nie dopisała, jak naszemu. Ale na to zdanie trzeba rzucić jaśniejsze światło, aby mnie źle nie zrozumiano.

Nie u historyków zawodowych, ale w użyciu publicznym, rozpowszechnione są dwa rodzaje stosunku do historii ojczystej.

Rodzaj pierwszy to stosunek *bałwochwalczy*. Wielbi się całokształt dziejów, jak fetysza. Wielbi się, nie kocha, bo to różnica. Bałwochwalstwo wypływa z ciemnoty, miłość z poczucia tej części siły i prawdy, jaka jest w indywidualności każdego narodu, a zatem i w jego historii. Na bałwochalców schodzi z czasem poznanie rzeczywistości, a wtedy ślepa wiara przechodzi w nienawiść, uwielbienie w krytykę. Nowoświecceni stają wobec historii swego narodu, jak osioł ryczący przed lirą, albo wół, bodący rogami posąg Ateny.

Drugi rodzaj stosunku do historii jest *kryminalny*. Jeżeli bałwochwalcy rodzą się z ciemnoty umysłu, to kryminaliści z ciemnoty charakteru. Ci zarzucają przeszłości pandemonium zbrodni i odpowiedzialności dziejowych. Parci przez rozkaz swej duszy, żądę zniszczenia, (sadyzm moralny) atakują swój naród w źródłach jego jaźni, przybrani w maskę neochrystusową, gotowi zadać w trąby na sąd ostateczny. Albo są to bakałarze, którzy brak własnej spostrzegawczości muszą zastąpić teoryjami z pierwszego lepszego kramu książkowego, na jaki natrafili.

Stosunek do dziejów ojczystych, jeżeli

ma być zdrowy i krzepiący, może być tylko miłosny. Mickiewicz powiada: „obejmujący wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia.” Tak jest. Syn (teraźniejszość), pomimo, że cierpi od wad ojca (przeszłości), znosi je z miłością, aby dać dobry przykład wnukowi (przyszłości), którego całą siłą własnego przykładu pragnie ustrzedz od przywar dziadka. Ów syn jeżeli posiada geniusz poczucia rzeczywistości, wie dobrze, że czarna kulawizna dyabła i białość skrzydlatego anioła, są to marzenia głowy sennej, a krwistym kształtem życia jest mozaika instynktów, urosłych w namiętności na całym płótnisku świata. Tak, jak pojmovali życie zawsze i wszędzie wielcy politycy i wielcy artyści. Kto chce mieć choćby prawo piśnięcia, niechaj się wpatrzy w stworzone na podobieństwo ludzkie postaci Van Dycka, Velasqueza, Holbeina i t. d. A wtedy zrozumie, co to jest historia ojczysta, zaprzestanie uważać ją jako posiedzenie chóru archaniołów w niebie, po prawicy, czy po lewicy Boga, a ujrzy ją jako bezwzględne zapasy o dobrodziejstwo życia ludzi, z którymi wiąże go konieczność fizyczna. Nie czuć się na siłach, tego, co nazywamy wadami przodków, przemienić na elementy rozwoju i siły, jest to beznadziejna słabość duszy, niegodna żadnej jałmużny.

Uczuciowy podkład musi mieć szczerzenie u dzieci historii. Działalność wskazana dla kobiet. W ostatnim pokoleniu nie spełniły obowiązku, te matki, te siostry, te wszystkie... przepraszam, prawie wszystkie, bo były i takie, które spełniły. Młodzież jest bez wartości, bez poczucia przynależności do czegoś co warto kochać, bez honoru.

Piszę szczerze. Ma się za to do kobiet więcej, niż urażę, ma się lekceważenie. A gdy przyjdą na myśl pewne hasła, pewne panasze,

które damy obnoszą wysoko i krzykliwie, jak pióra strusie na kapeluszach, chciałoby się użyć atramentu Wolterowego lub Szopenhaurowego.

Równouprawnienie... akt sprawiedliwości... wrzask... jarmark... wyprzedaż tandety... he, he!...

Jeżeli starają się o umienie czegoś, o pole do pracy i niezależność, o wyzwolenie od ewentualnej głupoty lub grubiaństwa mężczyzny przez wartość życiową własną, jakież Ormuzd nie rzuci na nie za to promieni światła? Jest to święte prawo pracy. Nie dotykamy tych dążeń, które są zdrowiem narodem i społecznem.

Ale, jeżeli, porzuciwszy grunt uczuciowy i naturalny związek krwi, mówiąc realnie, zatraciwszy mleko matczyne, kobiety zaczynają odprawiać błękitne msze nieokreślonych bliżej wyzwolein, uprawiać teoretyczne dewocye idei, sofizmatów, absolutnych absolutów, to przeobrażają się niemal zawsze w karykatury, godne kaprysów takiego Goyi, w Meduzy i Megiery nowego świata. Fiszbiny abstrakcyi zniekształcają duszę kobiety, stworzoną do działania na wolnym słońcu uczucia. I naprawdę wszystkie te przodowne orędowniczki „równouprawnień,” o ile ambicya ich lub business nie odgrywa komedyi, są albo bardzo blizkie kliniki lekarskiej, albo bardzo unieszczęśliwione życiem, z sercem na umarciu.

Jest wszakże wiele kobiet normalnych, obracających się całkiem zwyczajnie w przyrodzonym zakresie uczuć, które wprost zapałają o obowiązku orzeźwiania otaczających je dzieci powiewem wichru narodowej przeszłości, i w tem zapomnieniu skazują niewinne i ukochane istoty na rachityzm uczuciowy w dalszym życiu. Zapewne, przedewszystkiem należałoby zwrócić się do mężów, braci, ojców,

bogaci. Zresztą uchodzi ona za nonsens, za głupotę. Kto chce ostać się w mrówisku opętaniem przez pieniądź, trawionem przez troskę o byt, o żołądek, kto chce istnieć, prosperować, nie może pozwolić sobie na taką „głupotę”. Świat depce po takich... Największym grzechem jest tam nie mieć pieniędzy a największą zaletą zdolność szybkiego zdobywania majątku. Kto ma fortunę „światny”, kto opływa we wszystko „czcigodny”, kto zarabia dużo „dzielny”, kto ma pieniądze „szczęśliwy”. Człowiek wart tam tyle ile zarabia i posiada. A za pieniądze kupuje się wszystko, wszystko...

— Zbyt czarno patrzy pan na rzeczy. I w naszym świecie jest miejsce dla poświęcenia, miłości, ideału.

— Pragnę wierzyć w to. W fabryce duchowej każdego zdrowego osobnika kryją się struny, z których dałoby się wydobyć szlachetne dźwięki. Ale któż je wydobywa? Nikt i nic.

Nie winię ludzi, lecz pra przyczynę ich niedoli. Wszyscy tam są nieszczęśliwi świadomie lub nieświadomie, a najnieszczęśliwsi ci wyjątkowi ludzie, o których pan mówi t. j. ci, którzy uznają idealne wartości.

Podczas gdy młody komunista, siedząc na sofie obok Darlingtona, spowiadał mu się z swych zapatrywań, w pokoju panował rozgwar, Hans bowiem poruszył jedną z spornych kwestyi i wywołał gorącą dyskusyę, która byłaby przeciągnęła się jeszcze długo, gdyby Crostonowi nie kleiły się oczy do snu i pani Ellen nie była przecięła jej, zwracając się do Franka:

— Ma pan jeszcze dość czasu na pociąg, ale może ruszymy powoli?... Fen, nie poszedłbyś z nami odprowadzić pana Darlingtona?

Fen był widocznie znużony całodziennem zajęciem, lecz ozwał się do Franka:

— Jeżeli to panu sprawi przyjemność?...

— Nie, Fen zanadto zmęczony! — zre-flektowała się Ellen —

Zabieram Pinkertona. Po chwili namysłu dorzuciła:

— I Natałka przejdzie się z nami. Dobrze? Dziewczyna zawahała się z odpowiedzią, lecz czując na sobie proszący wzrok Darlingtona, powstała.

— Natałka pójdzie z wami — zawyro-kowała jej matka, wbrew zwyczajowi rozporządzając córką.

Croston żegnał Darlingtona długo i serdecznie, chcąc jeszcze w chwili rozstania wyrzucić nań wrażenie takie, by literat wyjechał z przekonaniem, że na nim jak na opoce opiera się cała kolonia.

Odczuwając to, Frank uśmiechał się w duszy i bawił tem, że naczelnik fanatycznej gromady zgoła nie będzie umiał odpowiedzieć sobie na to, czy i o ile udało mu się przyciągnąć go i zbliżyć do doktryny komunistycznej. Bo Frank nie odsłonił się. Przyjechał, by zobaczyć gminę komunistyczną a nie by jej przedstawić siebie. Jedyne wobec pani Anny, przejmującej go zachwytem, był skłonny zapomnieć o tem i otworzyć na oścież swą duszę.

Uściskawszy serdecznie dłonie Fena i Hansa, Katarzyny i Arturka wyszedł przed chatę, gdzie czekała już na niego trójka komunistów a mianowicie Natałka, która nasunawszy chustkę na czoło, przystąpiła do boku pani Croston.

Szli zwartym szeregiem powoli, w noc głuchą i ciemną, na której cześć świerszcze wyprawiały jakby koncert w przydrożnych chru-
stach.

czy pytali o to swych córek, żon i sióstr. Ale może takie zapytanie byłoby dla kobiet ubliżające. Przecież one same chcą.. bez mężczyzn.

Dobrze. Jesteśmy za samodzielnością, za zupełnym samorządem kobiety w sprawach uczucia, chociażby dla tego, że despotyzm nie miałby zgoła widoków powodzenia. W sprawie nas obchodzącej, ważnej i bezwzględnie pięknej i dobrej, zwracamy się do samych kobiet z poważnym, ciceronowskim „Caveant”. Niechaj baczą, co i jak mają myśleć i czuć o swej godności narodowej ci mali, i te małe co pod ich okiem bawią się w koniki, szabelki i lalki¹⁾.

□□□□□□□□□□

KAŻ. PRZERWA-TETMAJER.

Elegia na wiolonczelle.

~~~~~

Przychodzę na mogiłę—po latach, zdaleka — nikt mnie już nie powitał, nikt na mnie nie czeka, wokoło wszystko jest martwe.

Tam cicho pod ziemią martwe, napółspróchniałe ciche kości drzemią tej jednej, co mnie może naprawdę kochała, kiedyś, dawno — — zostało tylko puste imię. Cóż się stało z jej duszy? Cóż się stało z ciała?.. Pamiętasz? Ten szczyt w lesie—te płomyki

[w dymie  
juhaskiego ogniska błyskające sino — —  
pamiętasz? Czy i wszystkie myśli ludzkie giną?  
Jak dawno... Jakże wszystko, wszystko mam

[za sobą...  
Jestże prawdą, żeś była, że mówiłem z tobą?

<sup>1)</sup> Redakcja nie zupełnie zgadza się z Szan. autorem.

Jestże prawdą, że niegdyś, bez słowa wyznania, mieliśmy młode serca przepelne kochania, mieliśmy młode dusze przepelne miłości — — pamiętasz?

Lecz kto?

Martwe w ziemi twoje kości...  
Kości twoich się pytam? Twych zwłok pół-  
[spróchniny?

Tak przeszło — ja pamiętam. Pamiętasz głębiny tej wody, gdzie nas tratwa, bez steru, bez wiosła dzikim wichrem pędzona w noc burzy precz  
[niosła  
pod skały w ton skrzęsane? Pamiętasz szczyt w  
[górze,

gdziem cię wiódł, jeszcze wówczas, jako piorun  
[w chmurze  
zatajony, nim błysnął? Pamiętasz?

Cóż pytam?!

Czyli jestem szalony i cień w ręce chwytam?  
Pamiętasz owe rano, gdy nas rozdzieliła  
błękitno-ciemna głębia cichego jeziora?

Pamiętasz? Tyś mi rzekła cicho: już nie po-  
[ra — —

Pamiętasz? I znów burza piorunami biła,  
a na przeciwne szczyty dwa nasze zerwane  
serca biegły — — raz tylko może tak kochane...

Jam powstał! Zdobywałem wierchy i zawieje,  
zdobywałem myśl ludzką i własną nadzieję,  
wnosiłem się, lecz nikt mi, jak bóstwo uroku,  
nie złościł dnia młodości...

Dziś wszystko jest w mroku,  
nikt nie wie, co jest prawdą, co kłamstwem  
[mej duszy,

nikt nie wie, co mnie pali, nikt co krew ma  
[suszy,  
jestem jak ostęp górski, po którym wiatr goni,  
czasem złom się osunie, czasem śnieg się wzru-  
[szy

i zesypie lawiną, a w dniu uroczyska,  
w głębi leży staw ciemny, nieruchomej toni— —  
pamiętasz?

Dłonią stawu nie sięgaj po wodę,  
staw ten daje lodową, zamarzlą ochłodę,  
niech ptaki z niego piją i gór pojawiska.

Nie sięgaj — — ale prawda! Cóż tobie po wo-  
[dzie?

Ty leżysz cicho w ziemi, w wiekuistym chłodzie,  
cóż, że dziś mi tak żywa? Jakiego anioła  
ręka cię z twego grobu przed me oczy woła  
i po co? Tyle lat już — — czyś ty tam, w twej  
[trumnie,

przypomniała mnie sobie i przychodzisz ku  
[mnie?

Widzę twą duszę — — o nie! nie tu ona idzie!  
Widzę, jak ciebie anioł prowadzi za rękę — —  
księżyc się tam połowi na skał piramidzie,  
idziesz w górską dolinę i patrzysz na mękę  
dwóch dusz prawie dziecinnych, stworzonych  
[dla siebie,

lecz nie sobie znaczonych...

Anioł, co cię wiedzie,  
obojętnie oczyma czyta gwiazdy w niebie  
i pyta czasem: czy tu?

A ty tych kamieni  
szukasz, po których szliśmy i w serc naszych  
[biedzie

— Jestem bardzo ciekawa, — mówiła do Franka Ellen jakie pan o nas wywiezie mniemanie?

— Jaknajkorzystniejsze. Nie spodziewałem się poznać tu grona osób tak niezmiernie interesujących i zarazem ludzi tak bardzo do życia.

— To mnie cieszy, ale ubolewam, że jak się zdaje teorie nasze nie przemówiły do pana.

— Z czego pani wnosi?

— Tak mi się wydaje. Gdyby było inaczej nie odjeżdżałby pan od nas tak szybko.

— Wyjeżdżam, ale...wróć.

— Tak? odwiedzi nas pan jeszcze przed swym wyjazdem do Florencji?... Przykro byłoby mi pomyśleć, że mam pana pożegnać na zawsze — wyrzekła Ellen z ujmującą szczerością.

Frank ze swej strony nie poskąpił jej wyrazów sympatii. Obiecał że przybędzie w ciągu lata, bo i on nie chciał zrywać zadziergniętych węzłów, z których charakteru nie zdawał sobie sprawy w tej chwili. Rozumiał jedynie, że przyciągają go magnetycznie ludzie a

nie komunizm, odbierający życiu wszelką sól atycką.

Gdy minęli mostek, Natałka, idąca na skrzydle w głębokim milczeniu, pozostała w tyle, przystanąła i zasluchiwała się w szmer strumyka i w chóralne brzęczenie świerszczów napelniających niezwykle ciepłą, parną noc dyskretnym rozgwarem, mówiącym coś o tajemniczym życiu przyrody.

Jakaś zacichła w sobie, zamarzona w ton żalości, nieznanej dotąd, zatrzymała się pozostała sama, bo lubo przy boku przyjaciół, uskrzydliło ją nagle poczucie samotności i mglistej tęsknoty. Odjeżdżał...

□□□□□□□□□□

### Dla nowych czytelniczek.

Podajemy poniżej krótkie streszczenie wstępnych rozdziałów wychodzącej w odcinku naszym powieści autora romansu „Książ i Książna”.

ŚWIĘTY FEN.

Do zacisznej osady w hrabstwie Essex przybywa młody literat i podróżnik Frank Darlington w celu poznania garstki osiadłych tam na farmie chrześcijańskich komunistów, utopistów społecznych, których głową jest Croston a du-

szą Fen. Wokoło nich grupują się: pani Croston z synem Arturem, dawniejsza jej służąca Kate, syn bogatego kupca Pinkerton i zbiegły przed służbą wojskową z kraju, fanatyczny duńczyk Hans Jansen. Nadto w to oryginalne angielskie środowisko bosonogich apostołów „nowego porządku” wcieliła się polka, oddawna za granicą mieszkająca „pani Anna” z urodziwą, gorąco „sprawie” oddaną córką Natałką.

Żyją oni w anarchistycznym ustroju — bez pieniędzy, uważając je za „antychrysta”, a własność osobistą za przyczynę zła, toczącego ludzkość.

Natałka budzi odrazu żywy interes wielkoświatowego Darlingtona i sama walczy z nieprzemyślnym do niego pociągiem. Patrząc z uprzedzeniem na wielki świat, buntuje się w duchu przeciwko swemu uczuciu i odsuwa od siebie Franka jako biegunowo odrębnego od nich człowieka. W rozterce wewnętrznej szuka oparcia u panującego nad jej umysłem Fena, pragnie nawet jego miłości, ucieka się pod jego skrzydła. Wszelako idealny, szczytowy altruista, lubo podlega urokowi jej osoby, zamyka oczy na uwodną dziewczynę, która rozniecając w nim ogień miłości sprowadziła by go z drogi abnegacji i poświęcenia dla bliźnich:

Pokonuje pokusę i pozostawia Natałkę losowi.

szukali ulgi, milcząc — — w milczeniu zgubieni...  
O śpij! Na tamtej ścieżce ja lękam się ciebie,  
sam nią idę samotnie — — znalazłem te śla-

[dy — —

Zaiste! Nie ruszyły się głazów posady,  
każdy ślad twojej stopy wzrok w mroku od-

[grzebie,

każdy krok w uroczysku nocą oniemiałem — —  
tuś szła...

Nikniesz mi kędyś... Wiesz, co mó-  
[wić chciałem?

Bądź zdrowa...

□□□□□□□□

## Tym co odeszli.

### Kazimiera Zawistowska.

„Gdyby kwiat co wiednie  
miał duszę z ognia, a na-  
technienie z nieba, gdy na  
każdym listku jego anielska  
myśl leżała, miasto kropli  
rosy, ten kwiat byłby po-  
dobny do Ciebie, o dziecie  
moje”.

(Z. Krasieński).

#### I.

Zmarła nam zawczasie, zanim zdołali-  
śmy ją poznać i pokochać, odeszła w majesta-  
cie młodości, w pełnym rozkwicie siły twór-  
czej.

Spragnione życia, życia w pięknie, w mi-  
łości, w słonecznym rozgorzeniu ducha błą-  
kała się wśród wypadków codziennego gwa-  
ru, jak małe dziecko bezbronne, ta dusza za  
klętą śpiącej królowej, którą zbudził do  
szczęścia pocałunek miłosny, rozpałił w pło-  
miennym sercu szalone żądze rozkoszy, potę-  
gi, piękna, wyczarował przed wyobraźnią głó-  
dną i lakomą bajeczne światy, stworzył całą  
kobietę — ten pocałunek jedyny — na śmierć  
i życie. W chwili, gdy usta oddała i duszę  
na wieki — stała się rzecz straszna, sen pry-  
snął, królewska córka obudziła się do realno-  
ści szarej egzystencji; nie mogła zapomnieć  
nie umiała walczyć o duszy z życiem po-  
wszedniem, nie chciała się poddać.

Więc gorejąca, w amiant owinięta cała,  
zamknęła się w swym pałacu kryształowym  
bez skazy i tam żyje w nieśmiertelnym pię-  
knie.

Jej poezja to stalaktytowy zdrętwiałej  
duszy odlew.

W wyrazie artystycznym doszła do ge-  
nialnej prostoty, do tej szczeroci dziecka i  
poety, która się nie lęka i nie wstydzi, dawała  
siebie tak, jak kwiat kwitnie bez trudu, ale i  
jak mistrz, co tworzy — z całą głębią świad-  
omości.

Jest w tej kresowej kasztelance jakaś  
drżąca, dziwnie miękka pokora miłosna i zmy-  
słowość bujna, i ciekawość mistyczna, i wynio-  
sła dumna nieugiętość i świeżość pierw-  
otna stepowej dziewczyny i pełna kultura ar-  
ystyczna. Natura słoneczna, rozkwitająca w

południowym blasku groźnych barw, rozmił-  
wana w zbytku jaskrawych materyi i drogich  
klejnotów, natura wschodniej hurysy, w połą-  
czeniu z umysłem jasnym, pewnym, zimnym,  
a marzycielskim, z rasową powściągliwą wy-  
kwintnością, z klasycznym poczuciem linii —  
składają się w niej na stworzenie cudownej  
zagadki, arcydzieła kobiecości.

Między artystką, która się musi wypo-  
powiedzieć i dać, a duszą, co zamknęłyby się  
chciała w sobie, dla siebie, dla miłości — to-  
czy się walka wewnętrzna:

Naga, choć w kwiatów i klejnotów dumie,  
Jesteś ty, duszo! Przechodniom cię daję —  
Przechodniom daję, Duszo! Mów ty w tłumie  
O twej miłości, o tym świętym tumie  
Twojego bólu! Mów, duszo! Niech liczą  
Każdą z łez twoich, nabrzmiątych goryczą.”

To jest ofiarowanie, które z za grobu  
kładzie poetka jako zamknięcie swego dzieła.

Zawiera ona w małej książeczce wszystko,  
co było jej istotą; o sobie tylko zawsze mó-  
wić umie i siebie tylko zawsze wyraża; raz je-  
dnak objawia się bezpośrednio z duszy wydar-  
tym krzykiem, a innym razem daje kunszto-  
wnej roboty arabeski: szuka siebie w pokrew-  
nych duszach, cyzeluje misterne desenie, jak  
owe panie średniowieczne, co haftem mówiły  
o swem życiu wewnętrznym.

W poezji miłosnej, w poezji wsi, w poe-  
zyi śmierci, w wizjach zaświatowego bytu  
idzie ku nam jej cała dusza tak, jak ją Bóg  
stworzył, przechodzi zupełnie poprzez mate-  
ryę, na środki wyrażania się i obcuje z nami.  
„Epitaphium”, „Ze wsi”, „Wam”, „Z marzeń  
moich”, „Znużenie” — są bezpośredniością  
wyraza się z serca, jak westchnienie, jak o-  
krzyk radości, jak wybuch łez.

Inny charakter mają cykle. „Dusze”,  
„Święta”, „Romantyka”, „Pieśni nad pie-  
śniami”; tu już przeważa refleksja w ukła-  
dzie, w wyborze tematów, rozmiłowana w sub-  
telności swoich pomysłów artystka lubuje się  
wirtuozowskim władaniem, formą i senty-  
mentem.

Forma jej wiersza nie jest nowa i ściśle  
osobista; ale zawsze skończenie doskonała;  
przeważa ów sonet, odziedziczony po Asny-  
ku przez Miriama, Staffa, Tetmajera; w zło-  
tniczej robocie nie ustępuje Zawistowska tym  
tym pierwszorzędnym majstrom, ale też tech-  
niką od nich się nie różni. W „Godzinkach do  
Matki Bolesnej” wpływ Kasprowicza i rytm  
ludowych pieśni daje formę żywą i i dźwię-  
czną, zlaną przedziwnie z treścią tej para-  
frazy; a cudny wiersz „O przyjdź ty do mnie,  
bom dziwnie samotna”, płynie tryoletami,  
przeplatanymi dwuwierszową zwrotką.

Mimo tego, że formy oryginalnej nie stwo-  
rzyła, jest Zawistowska wśród kobiet-artystek  
jedną z najbardziej kobiecych, najszczerzej  
impulsywnych; natura pierwotna i twórcza  
idzie własną drogą bez wahania z królewską po-  
wagą i pewnością. W swojej tęsknocie, w swo-  
jem pragnieniu miłosnym, w swoim dla mi-  
strza, rycerza, kochanka bezgranicznym od-  
daniu wyraziła całą istotę swjej kobiecej mi-  
łości — i treść duszy kobiecej: kobiety-kochan-  
ki. W sobie samej czuła się Ewą, tę Iwicę, tę  
Magdalenię i Teresę św. i Kleopatrze i Chryzys:

ciekawość i powolność zmysłowa i błysk o-  
krucieństwa i miłosne rozmodlenie mistycz-  
nej duszy. Panteistyczne i ludowe wczucie się  
w naturę, rzucone za tło, pod symfonię mi-  
łości, podnosi jeszcze jej ton gorący, daje peł-  
nię wyrazu, nie nastrój wywołuje, lecz wizję.

Idzie Groza posępna szlaki wichrowemi,  
W węzowatych błyskawic okrecona wstęgi.  
to:

Szkielet suchej topoli węzowo skręcony  
Czarnych ptaków upiorne obsiadają chmury...

to znów zmierzch:

W mgieł opalach rozwleczone osnuwa powoli  
Poczerwiałe ścierniska”.

Rozkochanie w kolorze, w barwach czy-  
stych i mocnych, poczucie zapachu ziemi i ży-  
wiolowej z nią łączności zawdzięcza Zawisto-  
wska życiu na wsi; wieś daje skupienie, głębie  
i świeżość i daje takie zachody słońca:

Z tęczy i ze krwi chmury lunę plotą,  
Niebo się krasuje bajecznymi kwiaty,  
Płyną obłoczne purpury, granaty,  
Fiolety, wstęgą przetykane złotą!  
I cała ziemia zdaje się pieszczotą,  
Utkaną z kwiatów, słońca i uśmiechu.  
I cała ziemia zdaje się bez grzechu,  
Jedną olbrzymią miłosną tęsknotą.  
Więc wśród tych blasków, co się złotem jarzą,  
Ramiona w przestrzeń gdzieś słą uścisk miękko  
I na pierś czyjąś chce się upaść twarzą,  
I otoczoną pyć kochaną ręką  
I z ust spragnionych wszystkie przelać skargi  
W czyjeś kochane, w czyjeś słodkie wargi.”

Typ kochanki tak jest u Zawistowskiej wy-  
bitny i wyłączny, że pochłania wszystkie pro-  
mienie jej duszy: ani macierzyństwo, ani pra-  
gnienie czynu, ani współczucie z nędzą świa-  
ta — nie mogły się w niej rozwinąć:  
w tem jej tragiczne piękno i — konieczność  
śmierci.

Raz jeden tylko ukazuje się w jej poe-  
zyi dziecko, maleńki Jezus, którego pieszczą ma-  
gów zgrzybiałe ręce:

Na marginesie sztywnych psalterzy  
Uczona ksieni skroń wspiera białą  
I usta wtula w różane ciało  
Rośmiane oczom, jak owoc świeży,  
I po złożonych kart pergaminie  
Bolesne echo łez cichych płynie.

Trawiona ogniem wewnętrznym, który  
nie mógł jasnym płomieniem wybuchnąć, czu-  
ła się na ziemi wygnanką w królewskiej szacie  
dla której majestat jest tylko przekleństwem.

Czerw beczynu krwi jasnej jej wytacza soki,  
Nuda pustki zmartwiałe przenosi opoki,  
Gdzie przeszłych nadziei martwe toną żrenice.

Więc odwracając oczy w przeszłość, wy-  
woływała wizję swjej duszy dawnej, rozkwit-  
łej młodzieńczo, zanim jej lot Ikarowo zwich-  
nięto. A strudzona szukaniem czczych cieni, wy-  
ciągnęła tęskne ramiona ku śmierci.

Czerń skrzydeł twoich rzuca mi na lica  
A przez Twych skrzydeł okiennicę czarną,  
Miast patrzeć w słońce ulewą pożarną,

Ja w chłodne srebro patrzę fal księżycy,  
 Jaki tam spokój — i jaka tęsknica!  
 Ponad tą ziemią wystygła, cmentarna,  
 Cisza swą lampę rozbliwszy ofiarną,  
 Światłem ją próchen poi i podsyca.  
 Jaki tam spokój, bez miary, bez końca,  
 Siedziba duchów, odesłanych z ziemi.  
 Duchy, co zziębły wśród powodzi słońca  
 Ciszę tę chłoną oczyma sennemi  
 I zaświatowy czując wiew błękitu,  
 Zastygłe, martwe, przędą sen niebytu”.

Umarło przedwcześnie dla nas, lecz może nie dla siebie: przewionęła, zostawiając po sobie tchnienie ognisk poezji.

J. Oksza.

□□□□□□□□□□

## BRAMY ZAWARTE.

Jakaś molochowa paszcza fabryki, jakieś czarne wnętrza zatrutej, zaprzepaszczonej w nędzy dzielnicy, wypluło na skostniałe od mrozu bruki postać zsiniałą, skurczoną boleśnie w każdym mięśniu i tym skurczem broniącą się przeciw chłodnym, przenikliwym powiewom, o twarzy do dna nieszczęśliwej, o żrenicach, jak dwie otchłanie rozpaczy.

Szła ta postać wzdłuż murów, czepiając się oszronionych cegieł zgrabiałymi palcami. I patrzyły oczy skarżące się i błagalne w tłum przechodniów, i już ręka miała wyciągnąć się ku nim, lecz opadła bezsilna, sparaliżowana tajemnym odruchem...

I przebrzmiał bez echa straszny krzyk tej ręki, która wyciągnąć się nie śmie... Przebrzmiał niedosłyszany na głuchej puszczy ludnego miasta.

Barwna fala tłumy powoli odpływała w głąb kamienic. Wreszcie na ulicach, szeroko ziewając, rozsiadła się Pustka..

Szedł czarnym, zwięzającym się w dal korytarzem ulicy.

Śnieg cicho, żałośnie poskrzypuje. I zawodzi w tym skrzypie długa, nieskończona piosenka samotności, oddzwaniająca z każdym krokiem tępy ból w sercu.

Po obu stronach — domy o bramach żelaznych, niewzruszonych, zawartych, jak serca ludzi. Przymknęły swe powieki — okiennice i zwracają na zblakatego nędzarza czy ślepe i obojętne.

Gdzież jest ta brama, która się gościnnie rozewrze, zanim w nią prosząca dłoń zakolące? Gdzież jest to okno, które radosnym światłem przywita?..

Milczą bramy czarne, surowe, zawarte.

Tam, w czterech ścianach, zmieścili ludzie cały swój świat. Oszańcowali się w swych twierdzach nie przed grabieżą i mordem, lecz przed bólem skamlącym i płaczką-nędzą.

Na białym śniegu, na płocie chwieje się cień widmowy, o konturach ostrych i wydłużonych. Za płotem pies usłyszał kroki samotne i zawył rozdzierająco, przeraźliwie, podzwaniając łańcuchem.

Oparł się nędzarz o płot, ostro ukłuły go chłodem deski oszronione. Łkaniem bezna-

dzijnem wyciu zwierzęcia wtóruje. W łkaniu rozpacz się roztopia i znów jeszcze okropniej w sercu kamienieje.

I nagle głowę ciężką i pełną szumu od deski macoszej odrywa, zblakany głosem krzyczy:

— Ratunku, ratunku!

Zbyt słaby, zbyt cichy głodnego i zmarzniętego głosu. Zbyt grube, zbyt mocne, zbyt nieprzenikliwe mury domów zawartych.

Czarny punkcik ukazuje się na powierzchni oszalałej świadomości. Rozszerza się, rośnie w koło,—koło rozpada się na niezliczone pierścienie, o większych i mniejszych średnicach, krążące dokoła wspólnego ośrodka, lub nagle skracające się w spirale. Wtem spirale opadają, zostaje czarny krążek, który ściga się, ściga znowu tylko jeden ostatni, znikomy punkcik czarny.....

I potem—nic....

Dźwignął głowę z ziemi po długim omdleniu. Ciepło jakieś wargi odwilża. Chciwymi wargami strużkę ciepłą chłepcze. To własna krew jego z tętnicy, rozwarłej uderzeniem brukowca. Lecz mróz zasklepia ranę, stęży krople litościwe dla warg w skrzepy bladej, anemicznej barwy. Nie poradzą palce skostniałe rozszarpać ranę, w samogwałcie organizmu trzewiom oddać to, co z trzewi wydarte.

Powstaje nędzarz z ziemi, idzie przed siebie, wargami wyciągniętymi w ryj pożądlivy, nieprzytomnie z powietrza pokarm mniemany chwyta. Poruszają się bez końca wargi wyschłe, od mrozu i gorączki spękane. Patrzą z zapadłych oczodołów oczy męczarnic, zapamiętane w cierpieniu. W świetle samotnej latarni, na czarnym tle mroku, wystąpiła twarz, wszystkie kanty czaszki przez zwiędłą skórę okazująca, ze smutnymi jamami w skroniach, z ciemną smugą na policzku.

Jasne okno, oko życzliwe w czarną noc patrzy.

Stanął pod nim, ostatkiem sił w szybę uderza, głos rżący w nią rzuca:

— Ginę, ginę...

Czyjaś twarz wystraszona wygląda.

Kto tu?—wołają z za okna.

Jęk ostatni dźwiga się z mroku, jak nad oceanem bandera rozbitka.

— Ginę...

Przemknęły nad nim obojętne, już niezrozumiałe słowa:

— Jakiś waryat, czy pijany...

Zgasło okno.

Osunął się na ziemię. Lekko i pusto, tylko wir jakiś porywa z niesłyszana szybkością. Czarny, zwięzający się korytarz. Gasną myśli, giną obrazy. Ostatni krzyk, którego już nikt nie słyszy, ostatnie szamotnięcie się nagle rozjaśnionej samowiedzy... Szybkie zapadnięcie... Mrok.

Mróz w tysiącu powiewów przypadł do ciała i ssie z niego resztki ciepła. Z powalonego człowieka wyjmuje niewidzialny mróz tlejące jeszcze, a już bezświadome życie.

Był człowiek, a staje się oto trup.

Patrz na to oczy — okna ślepe, kamienne...

Milczą bramy czarne, surowe, zawarte.

Savitri.

□□□□□□□□□□

## W Przyszłość.

„Postęp to tylko rozwój naszego człowieka wewnętrznego”.  
 Ad. Mickiewicz.

W ciężkiej chwili wielkiego upadku moralnego, który staje się już dziś groźbą zadań cywilizacji, czujność na pobudkę: „Obudźmy się” z martwoty godzenia się ze złem, stanowi o żywotności narodu i jednostek. Cała prasa poważna dziś już i u nas w ten ton donośny uderza. Działalność ratunkowa staje się już nagląca.

Na miejscu tem, gdzie staramy się oświetlać stosunki życiowe ze stanowiska założeń moralnych, poczytuję sobie za obowiązek podzielenie się z czytelnikami „Bluszczu” jednym z przyczynków w duchu palących zadań chwili, ku moralnemu odrodzeniu zmierzających.

Jest nim projekt Związku etycznego, który przesłałam na Zjazd jubileuszowy Elizy Orzeszkowej, a który został wzbogacony następnie czynnym, a gorącym współudziałem wielkiej naszej pisarki.

Aby ocenić doniosłość pracy reformatorskiej w związkach typu etycznego, należy uprzytomnić sobie należycie motywy, ideowo je upodstawiające. *Materialne* życie współczesnego świata staje w stosunku niemal odwrotnym do życia moralnego. Równowaga rzeczy stąd silnie zachwiana. „Na firmanencie niebieskim chyba, pisała o tej anomalii Orzeszkowa, zmieściłby się opis dobrodziejstw, jakim i obdarzono dziedziny życia fizycznie i umysłowo. Ale, jeżeli zechcemy odwrócić medal na drugą stronę, na której znajduje się moralność, czyli: sprawiedliwość, dobroć, współczucie, współpomoc, to okaże się, iż wszystkie dotychczasowe roboty w tym kierunku doprowadziły do rezultatu nadwyzczaj mizernego. Pracowały dla tego celu religie i filozofie, umierali dla niego ludzie na krzyżach, stosach, szubienicach, nauczano go ze szczytów gór, z katedr i kazalnicy. I cóż? Nasz wiek w wynalazki i wykwinaty najbogatszy, dogorywa (moralnie) w jednym chóralnym okrzyku: „Człowiek człowiekowi wilkiem!”

Pogląd ten ze wszech miar słuszny, wypowiedziała dostojna ta obywatelka-pisarka we wszystkich tych utworach swego pióra, którymi pracowała gorliwie nad przyśpieszeniem tej chwili, kiedy ludzkość stanie się „olbrzymem dobra”.

Słowo, choćby najgenialniejsze nie wystarczą przecież do zbudowania życia na fundamentie zgody z *ideałem*. Po temu trzeba *czynny*; potrzeba rzesz, stojących ramieniem przy ramieniu, aby dokonać wielkiego dzieła *wcielenia* w życie ideału. Potrzeba *żywego przykładu* — jak żyć, aby się dźwigać ku wyżynom człowieczych dostojeństw.

W świecie współczesnym organizacja duchowa ludzkości jest tego rodzaju, że przemawia do niej najskuteczniej czyn realny. „Wstańcie czyny moje”, oto zasada twórcza ku dźwiganiu w górę tych dusz, które nie ab-

strakcyjnie, ale poglądowo, realnie, pragną brać w dłoń pochodnie postępu po drabiny rozwojowej szczeblach

Celowi temu sprzyjają najskuteczniej zrzeszenia w organizacje, konkretnego typu, ku opracowaniu środków w przeciwdziałania złemu potęgą zbiorowej siły, działającej na bieg rzeczy motorycznie.

Jednostki, stopniem swej duchowej ewolucji przerastające dane ukształtowania życia, wytwarzają nowe jego formy w postaci ideału, do którego ma ono dorastać. Budowanie nowych gmachów iść musi równomiernie do burzenia starych, jeżeli dzieło o dbudowy niema być tylko fikcją.

Prawidłową ewolucję życia ludzkości warunkuje bezwzględnie normalny rozwój człowieka, jako jednostki twórczej. Zasada ulepszenia życia musi stanąć na fundamencie samoulepszenia się jednostek. Ku celowi temu system kultury odpowiedniej jest niezbędny.

Kuźnicami pracy twórczej w kierunku udoskonalania życia na miarę ideału moralnego, będą związki etyczne, pod godłem reformy „od samego siebie” nadewszystko<sup>1)</sup>. Względnie do potrzeb chwili obecnej instytucje tego typu stanowią część tych organizacji duchowych, na których czele stoi Kościół, jako opoka życia moralnego. Regulamin, obowiązujący członków węgierskiego związku, jako kuźnic wyrobienia się dusz, przy zasadzie „ramię przy ramieniu”, nawoływała niejednokrotnie do formowania związków cnoty, ku przyspieszeniu tej „nowej ery świata”, gdzie jednostka ludzka odnajdzie swe człowiecze dostojstwo<sup>1)</sup>. Ta głęboko myślicielska wytyczna dla ruchu kobiecego obowiązuje oczywiście prawidłowo postępcy i obu w wspólnych drogach cywilizacyjnego dobra.

Przeciwko tej zasadzie dziś już wystąpić nie podobna. Wszelkie reformatorstwo, przechodzące ponad zasadą walki z hydrą dwunędz: moralnej i materialnej, nie biorące przeto należycie pod uwagę uprawy (kultury) życia moralnego, względnie do interesów postępu, jest występkiem, zbrodnią.

To sobie raz powiedzieć trzeba. Sprawa politycznego równouprawnienia kobiet wskazuje zatem nadewszystko ten siw miłości, wypieniającej nienawiści. Bez wszechświatowego rozgłosu Tolstojów Oraczka dostojna łanów polskiej niwy, dzierży górną w swej niewieściej dłoni to wysokie berło.

Z założeń tych wychodzący projekt mój związku etycznego Jej imienia spotkał się z całkowitą, a gorącą aprobatą wielkiej naszej pisarki. Poczytując działalność w tym kierunku za „najważniejszą z najważniejszych”, przystąpiła do współpracy w tym dziele z entuzjazmem gorącego serca.

Tę ostatnią przedzę swego żywota obywatelskiego wiemy, że snuła do dni swoich końca, pragnąc przyczynić się do postawie-

to faryzeizm postępu, kierunek z gruntu wsteczny.

Dana wytyczna w stosunku do charakteru związków umoralniania obyczajów, objąć musi ponadto zasadę postępu po indywidualnych, jednostce, narodowi i rasie przyrodzonych drogach. Musi to być warunkiem niezbędnym powodzenia sprawy.

Na pytanie: „Co robić, aby położyć kres wstecznej moralnie fali ustosunkowań życiowych, Orzeszkowa swe nadzieje zharmonizowania życia z ideałem pokłada w prawidłowej ewolucji geniuszu niewieściego. Kobieta, jako czynnik cywilizatorski w życiu ludzkości, może przyczynić się najskuteczniej „do wyprostowania w kierunku dobra moralnego zbyt wykrzywionej (a to z przyczyny niedostatecznie czynnego jej współdziałania) w stronę dóbr materialnych cywilizacji.

Pamiętajmy przecież, iż zastrzega przytem wyraźnie, iż ród niewieści wielkiego tego zadania nie dokona, „zanim przed stopami swemi nie przeciągnie wielkiego pługa doskonalenia się moralnego.”

W tym duchu dążeń ruchowi kobiecemu stawia jako cel najwyższy: wzrost moralny, doskonalenie dusz w kierunku — „od samego siebie” przedewszystkiem.

Zdając sobie doskonale sprawę z potęgi zrzeszeń, jako kuźnic wyrobienia się dusz, przy zasadzie „ramię przy ramieniu”, nawoływała niejednokrotnie do formowania związków cnoty, ku przyspieszeniu tej „nowej ery świata”, gdzie jednostka ludzka odnajdzie swe człowiecze dostojstwo<sup>1)</sup>.

Do pracy nad innymi upoważnia tu jedynie pewien określony stopień własnego wyrobienia moralnego. „Bez zasady samoulepszenia nie może być mowy o ulepszeniu drugich”. To reguła.

W działalności praktycznej na zewnątrz prace związkowe obejmują sekcje poszczególne. Sekcje walki ze zwyrodnieniem obyczajów, w akcji przeciw takim chwastom kultury wynaturzeń, jak alkoholizm, pornografia, prostytutka i t. p. Sanacja na wszystkich drogach życia, gdzie człowiek, podległy zwyrodnieniu, rozlewa dokoła siebie szerokie oceanie krzywdy.

Kształcenie sumienia, ulepszenie serc i charakterów, oto zadanie tego typu ideowych kuźnic, które wydawać mają odrodzoną moralnie rasę nowych ludzi, do nowych zadań cywilizacji dorastających dostojnie.

Godło poprawy obyczajów, reforma życia — od człowieka do ludzkości, to dźwiganie społeczeństw z tych bezdni upadku, które stanowią dziś już groźbę kulturalnych założeń człowieczeństwa.

Od zadań przewrotowych daleka to wysoka dążność do ładu i porządku w stosunkach międzyludzkich, to budowanie twierdz takiego dobra, przeciw któremu zwrócić się mogą tylko zaciekli piekiel sprzymierzeńcy.

Marya Cz. Przewóska.

<sup>1)</sup> W książce jubileuszowej p. t. „El. Orzeszkowa w ruchu kobiecym” (1906—1909) omawiam szczegółowo te palące sprawy, przy współdziałaniu Listy Jubilatki.



## Z literatury.

Stefan Żeromski: **Sułkowski** — tragedia.

Czy tragedia? Albo Sułkowskiego, albo narodu polskiego? Sułkowski, pułkownik w armii Bonapartego, jego adjutant i faktyczny pomocnik sztabowy, nie mając 30 lat, zginął pod Kairem, w utarczce z tłuszcą fellahów. Napoleon uważał go za bardzo zdolnego, fenomenalnie zdolnego wojskowo. Poza to — Sułkowski był uczonym orientalistą, ułożył słownik arabski, wydał w r. 1791 dzieło pod tytułem „Filozofia wojny”, wreszcie opublikował swój „Ostatni głos obywatela polskiego”, w którym żądał wolności ludu. Przedwczesny zgon takiego Polaka w 1798 roku, a więc w epoce, gdy Polska potrzebowała dzielnego wodza i gorącego patrioty, był niesłychanie smutnym faktem, ale nie można stąd wnioskować, że Sułkowski mógł zbawić Polskę, gdyby go był Napoleon nie narażał na zgubę widoczną, posyłając go na rekonesans w mrowisko fellahów. Żeromski widzi w tem tragizm dziejowy Polski, jej przekleństwo, jej tragiczne fatum.

Jest to mylne pojmowanie, zarówno historyi, jak tragedii. Zasłużony badacz historyczny, Walery Przyborowski opublikował w roku zeszłym traktat pod tytułem „Przyczyny upadku Polski”, gdzie stara się dowieść strategicznie, że wodzowie naszych ostatnich wojen nie mieli talentów wojennych: dlatego Polska wojny przegrywała, tracąc polityczną niezależność. Jest to słuszne, ale jednostronne. Historia narodu jest czemś bardziej skomplikowaną, niż historia zdolności strategicznych — wodzów. Tak samo widocznie pojmuję obecnie historię Żeromski i dlatego — mylnie. Podkreślam o b e c n i e, gdyż w „Dumie o hetmanie” iście tragicznym, przepięknym poemacie, ten sam autor daleko szerzej, głębiej i prawdziwiej ujął tragedię Polski.

Przjrawszy się bliżej życiu Sułkowskiego, nawet tylko w ramach, ujawnionych przez Żeromskiego, — zobaczymy, że Sułkowski nie był stworzony na Napoleona Polski, na jej cudotwórcę-wskrzesciciela. Bo człowiek, który się gotuje do tego, by stanąć na czele wojsk polskich i zwyciężyć ówczesnego wroga, nie będzie się lekkomyślnie narażał w licznych okazjach, jak to robił Sułkowski. Wiemy, że Bonaparte, konsekwentnie dążąc do panowania, bardzo swoją osobę ochraniał, bo miał geniusz woli, która musiała go doprowadzić do wytkniętego celu i która zawsze panowała w nim nad chwilowymi ambicjami — i nie pozwoliła by mu, jak to zrobił Sułkowski, okrytemu ranami, wyjeżdżać na czele plutonu na rekonesans wśród tłumów wojowniczych fellahów. Brawura jest zaletą żołnierza i wadą generała.

Sułkowski w rzeczywistości był fanatykiem-republikaninem, typem Garibaldięgo — (choć jego poprzednikiem) i tem można objaśnić jego pasję żołnierską. Wojna w imię republiki była mu żywiołem. Zginął, jak dzielny żołnierz, jest to jego tragedią, ale nie tragedią narodu, a Żeromski w ten właśnie sposób ustawił dzieło swoje, pisane — jak zawsze —

krwawiącym, wielkim sercem, bezgranicznie czującego Polaka ale zdesperowanego.

A może Żeromski chciał dać apoteozę pogardy śmierci, jako aktu hartu duszy, bo Sułkowski takie słowa mówi do żołnierza w tym akcie:

— „Kto chce zdobyć swoje swobodne życie, ten je zdobędzie. Ale za swoje swobodne życie trzeba umieć bez żalości podlego życia umierać. Śmierć za swobodne, życie stokrój jest lepsza niż podle życie w niewoli. Taka śmierć to już jest życie swobodne.

Jak wyżej powiedziałem, Żeromski—Sułkowskiego przedstawia jako ideowca, który służy Napoleonowi tylko chwilowo dla nauki. Mówi do żołnierzy-Polaków.

— „Musimy się tutaj wszyscy razem nauczyć, jak wieść wojnę zwycięską. Sztuką naszą wojenną wybijemy w skałę drogę i wrota do naszej wolnej ziemi...”

Człowiek, który miał takie zamiary, — nie powinien być zostać ślepem narzędziem Napoleona, albo nie być materiałem na polskiego Bonapartego.

Przeceniał się Sułkowski w utworze Żeromskiego — mówi bowiem tak:

— „Tak, dzieje świata są dziejami zwycięstw ludzi nad ludźmi... Ja muszę za tym człowiekiem (Napoleonem) iść, jak cień, ażeby osiąść sztukę jego decyzji szybkiej, jak błysk piorunu. Je ż e l i t e g o s e k r e t u zapomocą nauki przebiegłości, wytrzymałości i skupionej pracy nie pozna m, mój naród uśnie w jarzmie i godzien się stanie swojego losu...”

Tak źle nie będzie. Nie mieliśmy co prawda Napoleona, ale i Napoleon nicby nam nie pomógł, wówczas, gdy oligarchowie polscy na żołdzie Berlina i Petersburga byli za zdradą ojczyzny, gdy szlachta ginęła w anarchii, a lud nieświadom był swej ojczyzny. Chwała Bogu — oligarchów już nie mamy i nie sama już szlachta naród stanowi!

Na zapytanie przyjaciela, — co ma uczynić naród, który nie ma sił i środków, ażeby natychmiastowe odnieść zwycięstwo? — odpowiada Sułkowski: „Winien się nieustannie ćwiczyć we wszystkim, coby czynił, gdyby był wolnym. Kto chce kiedyś pokonać wroga, musi się dziś uczyć sztuki być wolnym w duchu... Każdy człowiek i każdy naród musi naprzód uwierzyć w siłę swej duszy i w niezłomne jej prawa, a następnie budzić w sobie żądze wolności i wytepiać zarazę niewolnictwa...”

W każdym razie nową ranę rozgrzebał nam Żeromski, żeby się nie zablizniła bloną podlego znieczulenia, — i to jest pierwsza wartość dzieła.

Tragedya ta — pomimo ujęcia jej w formy dramatyczne — nie jest sceniczną. Pierwsza tylko i ostatnia scena są malownicze i dramatyczne, reszta dzieła przechodzi w dyalogach długich, bogatych w szczegóły, ale zbyt mało skoncentrowanych.

Dlaczego Żeromski drugi już utwór w świat puszcza w formie dramatycznej? — Jest to dla mnie zagadką. Wszystkie krasy jego stylu w powieściach, te mocne jego — jak ze stali — zdania główne, to jego bogactwo określił rzeczownikowych, te jego przepyszne pejzaże i opisy wszerej i wzdłuż środowiska akcji, to,

co stanowi czar jego powieści — wszystkiego tego naturalnie w dramatycznej formie być nie może. Dyalog natomiast Żeromskiego nie stoi na tym wysokim poziomie, na jakim stoi jego opis. Wszyscy jego ludzie w dramacie mówią jednakim stylem, mało charakteryzującym epokę, no i charaktery, strona ideowa i temat zbyt jaskrawie biją wobec braku kunsztowności formy, tak mu właściwej w powieści, a przez to dzieło dramatyczne traci na subtelności wrażeniowej.

O ile powieści Żeromskiego przy wszystkich zaletach wewnętrznych — są w czytaniu, oprócz tego, niezmiernie interesujące, — o tyle dramaty jego przy braku nerwu dramatycznego, braku żywości, nici konsekwentnej i stylowości poszczególnych jednostek psychologicznych, — znacznie ciężiej się czytają.

W każdym razie „Sułkowski” należy do wybitniejszych dzieł doby ostatniej, choćby tylko dla dostojności tematu, powagi jego ujęcia i krwi serdecznej, którą te smutne dyalogi były pisane.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

## Jubileusz Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Poważną uroczystość obchodziła przed kilku tygodniami Warszawa — święciło złote gody ze sztuką Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, instytucja tak bardzo zasłużona na niwie naszego dorobku plastycznego.

Cofając się myślą o lat pięćdziesiąt, spotykamy się u nas z bardzo trudnemi do rozwoju artystycznego warunkami.

Malarstwo w Polsce, acz istniejące już od paru stuleci, nie było bynajmniej identyczne z malarstwem polskim; świetna pod względem zdobyczy kulturalnych epoka Stanisławowska, pozostawiła po sobie dużo zabytków sztuki, powstałej w Polsce, ale nie noszącej bynajmniej narodowego charakteru i będącej przeważnie dziełem cudzoziemców, dłuższy czas w naszym kraju przebywających. Zaledwie na końcu XVIII stulecia zjawiają się jednostki wielkiej żywotności i talentu, usiłujące pchnąć przejawy sztuki w Polsce na narodowe tory.

Jednostki te były niejako odosobnione w społeczeństwie, które nie wyczuwało należycie potrzeby sztuki narodowej w zakresie plastycznym.

W epoce, która wydała naszą nieśmiertelną trójcę poetów romantycznych, nie posiadamy ani jednego artysty-plastyka, któryby mógł ich geniuszowi dorównać.

To też wielki krytyk ówczesny, a gorący patriota, Julian Klaczko, w artykule swym „O sztuce polskiej”, pomieszczonym w „Wiadomościach polskich” w r. 1857, podnosząc znaczenie poezji naszej, neguje zupełnie dotychczasowe przejawy sztuki plastycznej i twierdzi, iż nie posiadamy żadnych danych na to, aby kiedykolwiek sztuka w Polsce rozwinąć się mogła.

Przepowiednia ta, aczkolwiek przez wielki umysł wypowiedziana, szczęściem dla kra-



ju naszego okazała się fałszywą. Kiedy Klaczko pisał te słowa, dwaj genialni młodzieńcy, Artur Grottger i Jan Matejko prowadzili już studia akademickie i w pięć lat później dali pierwsze dzieła, zapowiadające ich przyszłą potęgę i gruntujące sławę malarstwa polskiego.

W tejże samej epoce, w r. 1858 w Warszawie zgrupowało się grono młodych artystów, których staraniem otwarty został pierwszy w naszym mieście salon sztuki, mieszczący się w pałacu Mokronowskich, na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej. Wystawa ta, której materialnego poparcia udzielił Alfred Schouppé, obejmowała prace Franciszka Kostrzewskiego, Józefa Simmlera, Wojciecha Gersona, Januarego Suchodolskiego, Ludwika Kurelli, Józefa Szermentowskiego, Franciszka Tegazzo, Feliksa Sypniewskiego, Henryka Pilatiego, Mateusza Jarzyckiego, Alfreda Schouppégo, Juliana Ceglińskiego i wielu innych.

Ogólne zainteresowanie, jakim cieszyła się ta pierwsza „Wystawa krajowa”, pobudziło jej inicjatorów do dalszego rozwijania swej działalności i założenia poważnej instytucji, któraby popierała rozwój naszej twórczości artystycznej. Opracowana zatem została ustawa „Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych” przez wybraną komisję, do której należeli: Schouppé, Gerson, Lesser, Solnicki, Edward Rastawiecki oraz dyrektor Szkoły sztuk pięknych, Ksawery Kaniewski. Ustawa ta, dzięki poparciu ówczesnego kuratora naukowego, Muchanowa, uzyskała zatwierdzenie władz wyższych i d. 14 grudnia 1860 roku odbyło się pierwsze organizacyjne posiedzenie, na które zebrało się przeszło stu pięćdziesięciu członków-założycieli nowego Towarzystwa. Stanowisko pierwszego wice-prezesa tej instytucji powierzono Edwardowi Rastawieckiemu, kasyerem został wysoce ruchliwy i czynny Schouppe, którego staraniem i poparciem wiele zawdzięczała świeżo powstająca instytucja. Początkowo mieściła się wystawa Zachęty w lokalu dawnej wystawy krajowej, skąd przeniesiono ją do lokalu Gerlacha, (obecnie Europejskiego).

Po latach dziesięciu Towarzystwo Zachęty pozyskało prawo używalności gmachu po-bernardyńskiego na Krakowskim Przedmieściu, gdzie też mieściła się wystawa Zachęty do r. 1883, w którym została przeniesiona do pawilonu w dziedzińcu pałacu Potockich. Mieszcząc się w budynku tym przez lat kilkanaście, Zachęta przeżywała świetny okres swego istnienia, coraz większy rozwój Towarzystwa wskazywał na konieczność pozyskania własnej siedziby.

Zabiegliwy komitet otrzymał od magistratu plac pod budowę gmachu, a hojne ofiary Oktawiusza Hilchena i Ludwiki Góreckiej dały podwaliny materialne budowy, na którą gromadziło też fundusz i samo Towarzystwo Zachęty.

W r. 1896, (po niedługim pobycie wystawy w salonach resursy obywatelskiej), Towarzystwo Zachęty zdobyło wreszcie własną siedzibę, w której mogło w dalszym ciągu rozwijać się z pożytkiem dla sztuki rodzimej.

Pięćdziesiąt lat istnienia danej instytucji i coraz pomyślniejsza i szersza jej działalność są najlepszym dowodem jej żywotno-

ści, wypływającej z potęgującego się rozwoju sztuki rodzimej, co do istnienia której jeszcze przed laty pięćdziesięciu stawiano tak smutne horoskopy. Tymczasem na niwie malarstwa polskiego zakwitło tyle bujnych kwiatów iż pustą i bezpłodną największy jej przeciwnik nazwać jej nie może. Ten niespodziewany wylew twórczości artystycznej zastał nasz kraj nieprzygotowanym i jedyna u nas instytucja, popierająca sztukę, znalazła się wobec pracy nad siły. Towarzystwo Zachęty, jak to słusznie zaznaczył w swem przemówieniu na otwarciu wystawy jubileuszowej p. Juliusz Herman, „musi ogniskować w sobie różne, często sprzeczne nawet potrzeby i interesy. Musiało ono utworzyć materialne podstawy bytu swojego, utrwalić przez utworzenie zbiorów zmienne przejawy życia artystycznego, zatroszczyć się o kształcenie estetyczne zapomocą tworzenia biblioteki, stypendyów, konkursów; musiało zapomocą wystaw wykazać przeszłość naszej sztuki, wykazać jej rozwój współczesny, zająć się pogładowem przedstawieniem metod i wyników dydaktyki estetycznej, nadto łączyć hasła i życzenia artystów, pionierów sztuki, z naturalnym konserwatyzmem miłośników; wreszcie, wskutek braku szerszego zainteresowania się sztukami plastycznymi, potrzebę wrażeń estetycznych wywoływać i pielęgnować.”

Jest to program tak nadzwyczajnie obszerny, iż prawie niemożliwy do wypełnienia przez pojedynczą instytucję. Chociaż nie był on całkowicie rozwinięty, zapoczątkowano go jednak we wszystkich punktach, co jest wielką i niezaprzeczoną zasługą naszej Zachęty. Należytemu rozwojowi wszystkich tych zadań stoi na przeszkodzie przedewszystkiem szczupłość gmachu, w którym muszą się mieścić jednocześnie wystawy bieżące, wystawy specjalne, zbiory własne Towarzystwa z zakresu sztuk plastycznych, a także zaczątki zbiorów archeologicznych i muzealnych, oraz biblioteka. Taka różnostronność musi się odbijać nieraz na ilości miejsca, przeznaczonej na wystawy bieżące, na co uskarżają się nasi artyści. To też jedyny środek do zapobieżenia temu leży w wybudowaniu osobnego gmachu dla zbiorów muzealnych, co by pozwoliło Zachęcie wypełniać istotne swoje przeznaczenie, t. j. zająć się tylko przejawami sztuki bieżącej. Coraz większa ilość członków wpływa pomyślnie na rozwój finansowy sympatycznej instytucji i może z czasem umożliwi pozyskanie obszerniejszej siedziby. Dla upamiętnienia pięćdziesięciolecia egzystencji Towarzystwa Zachęty urządzoną została bardzo interesująca wystawa jubileuszowa, o której wkrótce pomówimy.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

□□□□□□□□□□

## Wystawa zdobnictwa Ludowego.

~~~~~

Taką wystawę postanowiło urządzić Polskie Tow. Krajoznawcze.

Dorobek artystyczny ludowy, jest w ogólnym zbiorze kapitałów kultury społecznej, czyn-

nikiem ciaśniejszym, mniejszym objętościowo od szerokich cywilizacyjnych fal ogólnej sztuki. Jest jednak niemniej ważnym, właśnie przez swą odrębność, bezpośredniość i indywidualne tłumaczenie przejawów samorodnych. Jest to własny, jak słusznie zaznacza Tow. Krajoznawcze w swym przemowie, nowy pierwiastek, wniesiony do skarbcza ogólnoludzkiej kultury. Pierwiastek ten dziś coraz więcej nabiera wartości historycznej, tracąc, wobec rozszerzania się pędów cywilizacyjnych, swą treść żywotną, tembardziej wobec tego zasługuje na zebranie i usystematyzowanie.

Komitet wystawy zamierza uwzględnić następujące okazy:

B u d o w n i c t w o: modele, rysunki kościołów, kaplic i figur i t. p. o ile są dziełem cieśli i mularzy ludowych, także modele zabudowań mieszkalnych.

S n y c e r s t w o: Figury Świętych z drzewa i gliny, sprzęty domowe, figurki zwierząt, rzeźby.

M a l a r s t w o: Religijne i świeckie, R y s u n k i o r n a m e n t a c y j n e. hafty, nakrycia, pisanki, wycinanki, naczynia malowane. U b i o r y powszednie i świąteczne, choćby nie artystycznie lecz wiernie wykonane.

Program wystawy bardzo szeroki, przy odpowiednim rezultacie, przy odpowiedniej liczbie eksapanatów, byłby to przepiękny, nieomal całokształt ludowego życia.

Tow. Krajoznawcze rozwija całą swą, tak dobrze znaną i zasłużoną energię w pracy nad przygotowaniem wystawy, trzeba tylko chętnego udziału społeczeństwa — nie pozostanie my chyba obojętni.

Wystawa odbyć się ma w salach Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, w lutym, r. b.

N. J.

□□□□□□□□□□

LEW TOŁSTOJ.

~~~~~

Nie wiele książek, kiedy się je uważnie i ze zrozumieniem czyta, dostarcza tyle treści do poważnych rozmyślań, co dzieła Lwa Tołstoja.

Nie podobna zastanawiać się nad całokształtem reformatorskich teorii apostoła z „Jasnej Polany”, ale wystarczy, sądzę, samo zarysowanie ich podstawy dla zrozumienia organicznego rozwoju całego ich systemu i przekonania się, że sam twórca, wbrew zniechęcającym doświadczeniom swych wyznawców, w niczem przekonań swych nie odstąpił.

To i owo dałoby się jeszcze o nich powiedzieć, przedewszystkiem zaś nie jedno sprostować, ponieważ nie było chyba reformatorskiej teorii, o którejby równie wiele rozprawiano, a która pomimo to byłaby tak mało znana. Fantazyjący tłumacze i powierzchowni czytelnicy zniekształcili teorię Tołstoja tak osobliwie, że ją opinia publiczna mogła z zupełnym powodzeniem skarykaturować. Wystawiana na pośmiewisko, raczej jednak zasługuje na to, by ją starano się zrozumieć

Zastanówmy się nad istotą i rzeczywistością znaczeniem tej doktryny.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że możnaby zejść na manowce, poszukując ideałów apostoła z Jasnej Polany w obiektywnym jego doktryny wyrazie. Nie jest ona ani nowa, ani też oryginalna. Jeżeli nie to samo, to w każdym razie coś podobnego rozlegało się już w zachodnio-europejskim średniowieczu, oraz po części stanowiło, a i dziś jeszcze stanowi *credo* nowszych sekt rosyjskich. Nauka chrześcijańskiej moralności, spoczywająca na prastarzej podwalinie naturalistycznego panteizmu, dziś za nową religię ogłoszona, nie zawdzięcza naturalnie swego powstania dopiero Tolstojowi. Nie on sam stworzył w celu odrodzenia ludzkości, ową religię, opartą na społecznych dążeniach, przepojoną ideałem gorącej miłości bliźniego, stwierdzającej dogmat przyrodzonej człowiekowi dobroci. Dzieje świata roją się od podobnych usiłowań, zawdzięczanych w części inicjatywie jednostek, w części zaś — niezgłębionej twórczości mas. Jedynie też, dzięki nieświadomości, brakowi zastanowienia, przedewszystkiem zaś rozgłoszonej chwale znakomitego nazwiska, rozpowszechniło się po świecie przeświadczenie, że apostołstwo Tolstoja przynosi coś zgoła nowego.

Rzeczywiste jego znaczenie polega nie na nowości, mniej jeszcze na wynikach, ale wyłącznie na przenikającej je, żywiołowej sile. W istocie u Tolstoja człowiek przewyższa swe idee, wykazuje więcej charakteru, niż inteligencji, więcej genialności, niż talentu. Jego moralne przymioty, jego sumiennosc w dociekaniu prawdy, jego odwaga wyznania poznanej prawdy, dla ukorzenia się przed nią i jej rozgłoszenia — oto na czem polega rzeczywiście potężna, osobliwa i nader rzadka jego wyższość. A kto się o tem chce przeświadczyć, musi przeczytać wszystkie jego dzieła; nie podobna tam oddzielić powieściopisarza od filozofa. Od twórcy i apostoła, trzeba zstąpić do człowieka, który jest wprawdzie człowiekiem, jak wszyscy inni, ale posiada ludzkie uczucia w całej ich głębi i żarliwości, który z gorączkowym niepokojem poświęcił się wielkim zagadnieniom, którego niepokój — zaledwie powierzchownie poruszający wygodną gnuśność najlepszych z pośród nas — potęgując się coraz bardziej, zamienia się wreszcie w męczącą bolesną trwożę, która powinna być właściwie normalnym stanem każdego człowieka, co nie znalazł jeszcze żadnej odpowiedzi na zagadnienie żywota. Już samo to nadaje Tolstojowi osobliwą, niezwykłą, potężną istotę.

Aczkolwiek Tolstoj, wyłożywszy owe zagadnienia żywota, rozwiązał większą ich część w sposób paradoksalny, wątpliwy — powiedzmy nawet błędny — i, aczkolwiek właśnie blaskowi swoich błędów zawdzięcza część swojej sławy — tym samym błędom należy w części przypisać winę jego niepowodzenia.

Tolstoj nie był pierwszym, ani jedynym, który nazwał czczą złudą rzekomo zbawcze posłannictwo wiedzy i który ogłosił ją za niezdołną do podjęcia wzniosłej roli, wręcz jej przez długi czas narzucał ze strony ciemnego tłumu, tudzież paru poświęconych. Przed nim i z nim jednocześnie działali w tym kierunku jeszcze inni. Ale sama oczywistość faktów naj-

potężniej przyczyniła się do wykazania tego niefortunnego błędu. Tolstoj dokonał reszty. Jego natarcia, zazwyczaj trafne, a zawsze budzące wrażenie, znajdowały rozgłosne echo i wywierały wpływ o wiele silniejszy od wielu innych argumentów, wprawdzie mniej ostatecznych, ale nie tak dosadnych.

Nie ulega wątpliwości, że pojawienie się rosyjskiej powieści w zachodniej Europie zadało cios śmiertelny literackiemu naturalizmowi, to jest właśnie temu kierunkowi, który najzapamiętałej bronił bałwochwalstwa wiedzy. Zapanował inny, biegunowo przeciwny kierunek, który utworzył nowy ideał, nowe pojmowanie życia i wywołał powszechny przewrót.

Mniej zadawała go wynik zasadniczej podstawy jego systematu. Nie znajduje wiele widoków podbicia świata zasada, że złemu nie należy opierać się, przy pomocy gwałtownych środków. Jest ona zbyt radykalna, a wygłaszający ją nazbyt pewien siebie. Kiedy się pomyśli o następstwach, które musiałoby wywołać stosowanie w praktyce tej zasady, zgroza przejmuje. Nie chodzi tu o samo tylko uporanie się z wojną i militarystem — z tem jeszcze możnaby było się pogodzić bez trudu, — ale również o usunięcie policyi, sądów, a nawet przymusu w kształceniu dzieci. Ludzkość nie zaszła jeszcze tak daleko, aby się obywać mogła bez tych środków pomocniczych i niezbędnych do jej społecznego istnienia. I czy wogóle będzie mogła kiedykolwiek zdobyć się na to?

Zresztą owa zasada Tolstoja nie ma nic w sobie rewolucyjnego. I gdyby się ograniczyła do żądania, że złe tylko dobrem zwalczać należy, nie tylko miałaby za sobą świadectwo ewangelii, lecz i uznanie wielu ludzi. Ale co jest dobre, a co jest złe? Co do tego naprzód porozumieć się należy. Tolstoj, który w poglądach swych i wynikach przeważnie bywa jednostronny, zna tylko jedno określenie: zło — to przymus. Każdy przymus każdy środek przymusowy, bez względu na pobudki, nawet, kiedy przymus zostaje wywołany najczystsza miłością — złem jest. Dobrem jest miłość bliźniego, i to wyłącznie sama tylko. A zasada się ona na nieograniczonem pobbazaniu, na zupełnem, stałem, bezgranicznem wyrzeczeniu się wszystkiego, co ogranicza wolną wolę człowieka, przy pomocy wewnętrznego przymusu, choćby nawet środki przymusowe opierały się na prawie i sprawiedliwości. Że miłość bliźniego należy do najwyższych dóbr ludzkości, o tem i my najmocniej jesteśmy przekonani, ale powątpiewamy, czy taka miłość bliźniego, jak ją Tolstoj określa, może być jedyną możliwą formą dobrego, i nie rozumiemy, że taki subtelny psycholog nie czuje tego, iż obok absolutnej miłości bliźniego, jej podporządkowane, ale od niej pochodzące i wiodące do niej najwyższe dobro posiada jeszcze inne, przygotowujące formy; że pomiędzy absolutnym egoizmem a czystą miłością bliźniego znajdują się jeszcze stopnie pośrednie, a mianowicie prawo i sprawiedliwość. Można byłoby wprawdzie przypuścić, że owe przechodnie i kwestyonowane środki z biegiem czasu znikną zupełnie, dodać wszakże należy, że dla ludzkości jeszcze niedoskonalej, narazie są niezbe-

dne. Ludzkość, która tymczasem nie znajduje się jeszcze w stanie zupełnej doskonałości, i nie może czekać, aż jej dosięgnie, co jest koniecznym warunkiem do nieograniczonej miłości bliźniego. Przeto domagać się trzeba prawa i sprawiedliwości, i to w sposób najbardziej stanowczy. Ale do tego potrzeba nam odrobiny przymusu, o którego stosowaniu bez użycia środków gwałtownych myśleć nie podobna.

Czy z tego należy koniecznie wyprowadzić wniosek, że Tolstoj wszedł pod tym względem na błędną drogę? że w świecie, który nie zdołał jeszcze urzeczywistnić ostatecznej formy miłości bliźniego, takiego absolutnego żądania bronić nie podobna? Że współczesnej ludzkości tak olśniewający ideał przyświecać nie może?... Przeciwnie! Jesteśmy najmocniej przekonani, że rzadko który prorok równie szczęśliwie był natchniony. A choćby nawet miał w samej rzeczy błędzić, to nie wprowadzi na manowce szlachetnych dusz. Bo przez jego usta przemawia Ten, co większy jest od niego. Któż to był, co ważył się powiedzieć: „Bądźcie doskonali, jako wasz ojciec w niebie doskonały jest!” Żadne posłannictwo niebieskie nie może być bardziej pocieszające i zarazem bardziej surowe, jak zwiastowanie owego ideału, na którego straży staje sumienie, nie mogące mu jednak godnie odpowiedzieć. Los człowieka powinien być z nim ściśle zespolony, ponieważ człowiek, aczkolwiek w istocie jest grzesznikiem, może jednak dostąpić zbawienia i ma boskie przeznaczenie.

Władysław Nawrocki.

□□□□□□□□□□

## Ze Stowarzysz. umysłowo pracujących Polek.

Odczyt p. N. Dzierżkówny. ....

Przed strzaskaną lutnią naszej wielkiej poetki tyle już wyśpiewano strof żałobnych, tyle razy rozsnuwano przed nami złote przędze jej natchnień i myśli, że dziś niezmiernie trudnym jest zadaniem dorzucić do tego ogólnego hymnu uwielbienia tony jeszcze niewyśpiewane, słowa jeszcze niewypowiedziane.

Trudne to zadanie rozwiązała szczęśliwie znana powieściopisarka, p. Natalia Dzierżkówna, która dnia 15 z. m. wygłosiła w Stowarzyszeniu umysłowo pracujących odczyt, poświęcony uczczeniu pamięci Maryi Konopnickiej.

Z wielkim kultem dla zmarłej poetki wypowiedziała się prelegentka, ujmując głęboko temat i poddając obszernemu rozbirowi zarówno prace literackie Konopnickiej, jak i psychologiczne pierwiastki jej twórczości.

Klejnot po klejnocie wydobywała mówczyni ze skarbcza tej bogatej organizacji twórczej, przedstawiając je słuchaczkom w pełnym świetle swego wytrawnego krytycyzmu literackiego. Najcenniejsze pierwiastki psychiki poetki, to przedewszystkiem jej strona uczuciowa, jej gorący patriotyzm, umiejący szybować górną ponad ostremi załamaniem różnic partyjnych, jej niezachwiana wiara w zwy-

cięstwo światła nad ciemnością, i umiłowanie szerokich, ludzkość całą ogarniających, ideałów.

Przeszedłszy następnie do rozbioru twórczości poetki, podniosła przedewszystkiem mówczyni jej zdolność przetapiania hasel społecznych na złoto poezji, niezależność jej umysłu, który nie ulegał przemijającym prądom i nastrojom chwili, wreszcie przedziwne w tej duszy połączenie uskrzydłonego idealizmu z bystrym zmysłem krytycznym, oryentującym się wybornie w skomplikowanych zagadnieniach życia społecznego. „Był to umysł mężki, harmonijnie zlewający się z uczuciowością kobiecą” — mówiła prelegentka, a ta uczuciowość poetki znalazła swój wyraz zarówno w jej przepięknych lirycznych utworach, jak i w licznych nowelach i obrazkach w prozie.

Z kolei przeszła mówczyni do naszkicowania całokształtu puścizny twórczej po zmarłej poetce, zatrzymując się najdłużej nad zaletami ostatniego jej poematu „Pana Balcera w Brazylii”.

Za odczyt, wypowiedziany żywo i barwnie, słuchaczki serdecznym podziękowały oklaskiem.

Z. B.

□□□□□□□□

## Z Towarzystwa opieki nad wychodźcami.

Biuro Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami, Warszawa, Erywańska 6, podaje do powszechnej wiadomości, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej czynią coraz większe utrudnienia przy lądowaniu w Nowym Yorku, czy w jakimkolwiek innym porcie, że coraz większą ilość emigrantów zwracają co miesiąc do kraju władze amerykańskie, które starają się zmniejszyć wychodźstwo nasze i zniechęcić do przyjeżdżania do tej, przez długi szereg lat gościnnej dla nas ziemi. Trzeba być przygotowanym na to, że wkrótce nasza emigracja do Ameryki Północnej może być prawie zupełnie wstrzymana, a i obecnie już różne wymagania władz portowych emigrację ogromnie utrudniają. Wszyscy wiedzieć powinni, że teraz najmniejsze podejrzenie jakiegokolwiek choroby, a nawet drobnej, mało znaczącej ułomności fizycznej zupełnie wystarcza do tego, aby emigranta z powrotem do kraju zwrócić, narażając go na ciężkie straty materialne. To też do Ameryki mogą obecnie jechać ci tylko, którzy są zupełnie zdrowi i nie mają żadnych, bodajby najmniejszych wad i jeżeli oprócz pieniędzy na drogę, aż na samo miejsce przeznaczenia, posiadają jeszcze przy sobie co najmniej rb. 50, do okazania w porcie przy wysiadaniu. Kto pięćdziesięciu rubli nie posiada, ten bywa bezwarunkowo zwracany. Nadto dobrze jest mieć dokładny adres krewnego lub znajomego, do którego zamierza się jechać, ponieważ przynajmniej połowa tych, którzy żadnego adresu nie mają, naraża się też na odesłanie z powrotem. Następnie wszyscy pamiętać powinni, że nikomu nie wolno jechać na roboty na zamówienie, którego w kraju przyjmować nie wolno. Każdy musi jechać na los szczęścia i dopiero na miejscu pracy szukać.

Tymczasem są i tacy, którym się zdaje, że prędzej zostaną dopuszczeni do lądowania, jeżeli powiedzą, że mają już pracę zapewnioną, ale ci właśnie są bezzwłocznie odsyłani z powrotem. Otóż nigdy nie należy tego mówić, ponieważ jest to nieprawda, i ponieważ w ten sposób zamiast sobie rzecz ułatwić, zostaje się zwróconym do kraju, z powrotem.

Emigrującym do Brazylii należy się także pewne ważne ostrzeżenie, ponieważ często padają ofiarą nieświadomości i oszustw tajnych agentów. Wszyscy polscy wychodźcy powinni jechać tylko do Parany i nigdzie więcej, ponieważ ze wszystkich prowincji Brazylii ten stan jest dla Polaków pod każdym względem najlepszy., tymczasem zdarza się często, że rozmaici agenci, szczególnie niemieccy, którym idzie tylko o zarobek, namawiają do innych stanów gorących, wilgotnych i niezdrowych, gdzie każą wychodźcom pracować na plantacjach kawy, zamieniając ich poprostu w białych niewolników. Kraj nasz zasypany jest rozmaitemi odezwaniami, zachęcąciami, do jechania do Brazylii bez bliższego określenia stanu. To też nie należy wierzyć takim odezwoom, tem bardziej, że obecnie można jechać za darmo, to jest na koszt rządu brazylijskiego do Parany, płacąc jedynie za drogę z domu aż do portu Tryest, gdzie już okręty zabierają i aż na samo miejsce, to znaczy do Parany, zupełnie bezpłatnie doważą.

Najlepiej jest jechać przez Kraków, bo z Krakowa droga kosztuje tylko rb. 19 na głowę za kolej i utrzymanie w Tryeście podczas czekania na okręt, chociażby wypadło czekać i długo. Tymczasem rząd brazylijski przewozi za darmo do Parany emigrantów z Królestwa do dnia 16 marca 1911 roku, na podstawie umowy, zawartej z kompanią tryesteńską. Przy sposobności pamiętać należy, iż prawo do bezpłatnego przejazdu jakoteż do otrzymania ziemi rządowej na 5-letnią spłatę, albo kolejowej, mają tylko rolnicy żonaci i tacy rzemieślnicy, którzy ze wsi pochodzą i robotę gospodarską znają, na wsi przydać się mogą jako to: kowale, cieśle, stelmachy i t. d. Inni rzemieślnicy, jakoteż robotnicy bez fachu, prawa do bezpłatnego przejazdu nie mają i korzystając z niego nie powinni, bo kto nie umie pracować na roli, uprawiając ją własnymi rękoma, ten nie ma po co jechać do Parany, bo do niczego nie dojdzie, a tylko na biedę się narazi.

Nadmieniamy przytem, że ilość rodzin, które emigrować mogą, jest ograniczona w stosunku do ilości przygotowanych do kolonizacji działek ziemi. Skutkiem tego wszelkie wychodźstwo, które miałyby charakter gorączkowy, masowy, wpłynęłoby odrazu na zamknięcie Parany dla wychodźców z Królestwa i dlatego, udzielając interesowanym powyższych informacji, równocześnie przed masową, tłumną emigracją przestrzegamy.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami udziela wszelkich informacji i wszelkiej pomocy tym, którzy zwrócą się osobiście albo listownie, dołączając 7 kop. na odpowiedź, to też nikt nie powinien wybierać się w drogę bez zasięgnięcia porady, za którą nie płaci się ani grosza, nikt nie powinien słuchać tajnych agentów, którzy nie mówią prawdy, narażając wychodźców na zawody i straty.

Szczególniej należy wystrzegać się linii Atlantic—Express, której okręty wychodzą z Rotterdamu, ponieważ linia ta nie posiada pozwolenia na przewożenie swych pasażerów najkrótszą i najtańszą drogą przez Niemcy, lecz długą i kosztowną drogą przez Wiedeń, co naraża emigrantów na zbytne wydatki i liczne przykrości. Zresztą wiadomo że linia ta raz już bankrutowała i wtedy pasażerowie ponieśli dotkliwe straty pieniężne, których uniknie się najlepiej wcale nie jadąc okrętami linii przewozowej Atlantic—Express.

□□□□□□□□

## Chwila bieżąca.

~~~~~

Pekin. Wyszedł drugi edykt cesarski, zarządzający aby wypracowano i przedłożono cesarzowi projekt konstytucji z odpowiedzialnym gabinetem.

Podczas gdy oficjalne depesze donoszą o stłumieniu rewolucji w Meksyku, prywatne zapewniają że rewolucyoniści pobili wojsko rządowe. W każdym razie to jest pewnem, że w Meksyku sroży się wojna domowa, która pochłania mnóstwo ofiar. Rewolucja wybuchła równocześnie w meksykańskich stanach Durango, Chihnahna, Coónila, Torresu i Guerrero. Pretoryanie Diaza tłumili ruch powstańczy w potokach krwi. Więzienia meksykańskie przepelnione są skazańcami politycznymi.

Obecne powstanie przybrało większe rozmiary. Na czele jego stanął Francisco Madero, kandydat na prezydenta, zwyciężony w czerwcu przez Diaza.

W *Petersb. wied.* p. Durnowo omawia stosunek nacjonalizmu państwowego do szkoły, zwłaszcza początkowej, przyczem wypowiada szereg myśli, godnych zaznaczenia tem więcej, że zarówno organ, jak i autor reprezentują odłam konserwatywny. P. D. wyraża zadowolenie, że nie udało się skrajnej prawicy usunąć zupełnie języków krajowych mieszkańców ze szkoły elementarnej. „W Dumie —powiada— znalazło się więcej ludzi zdrowo myślących, niż takich, którzy drogą fałszu i nadużycia siły uważają za możliwe nie tyle uczyć inoplemieńców języka rosyjskiego, ile stwarzać z nich ciemnych idiotów, niby dla dobra naszej rosyjskiej kultury i narodowości.“ A dalej jeszcze autor wprost zarzuca nacjonalistom rosyjskim, że w programie ich kryje się utajona myśl utrudnienia rozwoju oświaty wśród obcych narodowości. Wreszcie w konkluzji autor ostrzega przed rozkładem, do którego ostatecznie prowadzi prerafinowana polityka nacjonalizmu państwowego.

Po raz czwarty przed sądem okręgowym stanął z Ihumeniu ks. Zienkiewicz, proboszcz uzdzieński. Obok niego na ławie oskarżonych zasiadli małżonkowie Wacław i Zofia Miałkowie, z których żona została oskarżoną o to, że będąc prawosławną, przeszła na katolicyzm bez pozwolenia władzy gubernjalnej i że dwóch synów i córkę ochrzciła według obrządku katolickiego. Mąż o współudział w przestępstwie, a ks. proboszcz o dopełnienie chrztu katolickiego na prawosławnych. Sąd skazał ks. Zienkiewicza na usunięcie od obowiązków proboszcza w ciągu jednego roku i 300 rb. grzywnien, z zamianą na 2 miesiące aresztu.

Treść numeru:

Caveant, przez Ignacego Grabowskiego. — Elegia na wiolonczellę, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — Ś-ty Fen, przez M. Wierzbńskiego. — Tym co odeszli, przez J. Okszę. — Bramy zawarte, przez Sawitri. — W Przyszłość, przez M. Przeworską. — Z literatury, przez G. Olechowskiego. — Jubileusz Tow. Zach. Sztuk Pięknych, przez Z. S.-Stankiewiczównę. — Wystawa zdobnictwa ludowego. — Lew Tolstoj, przez Wł. Nawrockiego. — Ze stow. umysł. pracujących Polek. — Z Tow. opieki nad wychodźcami. — Chwila bieżąca.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 1-szy powieści H. G. Wellsa p. t. „Anna Weronika”.

Sarga KALODONT

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW

Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

WAŻNE DLA GOSPODYŃ!!

Marta Norkowska

Piekarnia i Cukiernia

wytworna i gospodarska

z ilustracjami

Cena rb. 1, w kartonie 1.20

Tejże autorki: **Gospodarstwo domowe**, na podstawie wykładów, ogłoszonych na Wystawie przemysłowo-spożywczej w Warszawie 75 kop. Kart. —.90

Najnowsza kuchnia, wytworna i gospodarska, zawierająca 1249 przepisów gospodarskich, z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami. Nagrodzona 2 wielkimi medalami srebrnymi na wystawach kucharskich w Warszawie i Łodzi. Wyd. nowe, powiększone. (12-ty tyśiąc). Rb. 1.80. Karton 2.—

Spizarnia i zapasy zimowe z licznymi rysunkami. Rb. 1.35. Karton 1.50

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

B-cia Chomicz Warszawa Złota 2.

Skład nowo utworzony polecają wyborowe warzywne, kwiatowe, pastewne **NASIONA**



Własna hodowla nasion pod kierunkiem Józefa Chomicza, kandydata nauk przyrodniczych. Dział administracyjny prowadzi Jan Chomicz, Agromom—Puławiak. Cenniki bez płatnie.

Dr. Feliks Malinowski

307 **Mazowiecka 4.** Leczenie światłem Roentgena, Finsenromayera, radum. Termoterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, w meryczne i kosmetyka lekarska

Ochrońskie i pedagogiczne trablowskie kursy przy szkole Wiktorji Jędrzyckowskiej Ciepła № 4.

Koronkarstwo, slójd, koszykarstwo, guzikarstwo, nauka szcetek, kapeluszy. Po ukończeniu świadectwa, posady. Pensjonat przy szkole. Zatr. przez Minist. Spraw Wewn.

DENTYSTA Zofja Gutzman

Korony złote, pomy porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

Sprzedaję tanio, aby sprzedać dużo!

Towary perfumeryjne kosmetyczne Marszałkowska № 139.

Sklep w podwórzu

W. Askanas.

Henryk Michaux lekarz-dentysta ul. Foksal 15 m. 2, tel. 69-80.

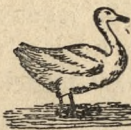
Egzystująca od 1878 r.

pracownia haftów

H. Semkowskiej

Ś-to Krzyska 35 m. 8.

Tanie i bardzo dobre pierze czeskie!



5 kilo świeżych ciemnych dartych pierzy rb. 4 kop. 30; lepszy gatunek rb. 5 kop. 20; 5 kilo białych dartych rb. 10, wlepszym gatunku rb. 12 kop. 50.—5 kilo śnieżno-białego, dartego pierza puchowego rb. 15, w lepszym gatunku rb. 17 kop 50. Cia od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysła się franco za zaliczeniem. Zwrot lub wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta. BENEDIKT SACHSEL Lobes № 64 p. Pilsen-Czechy.

ZATWIER PRZEZ DEPARTMENT

KOKLUSZ

radycznie leczy syrop

TUSSOLIN

STOSOWANY PRZEZ P.P LEKARZY

Zupełnie nieszkodliwy dla niemowląt

Sprzedaj w aptekach i składach apt. skł.gł.apteka J.LELEJKI, Marjańska 12.

prawdziwy przyjaciel **Kobiet**

Krem Casim

METAMORFOZA

Sprzedano więcej **DWÓCH MILIONÓW SŁÓJKÓW**

USUWA RADYKAŁNIE PIEBI, WĘGRY, PLAMY, ZMARSZCZKI

ORAZ INNE DEFETY TWARZY.

ZATR. PRZEZ DEPART. HANDLU I PRZEM. ZA № 4683.

ZADAC PODPISU

Całymi

Borol

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Nowość! **Artur Gruszecki** Nowość!

Litwackie Mrowie

Powieść współczesna. Cena rb. 1 kop. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Siwym włosom

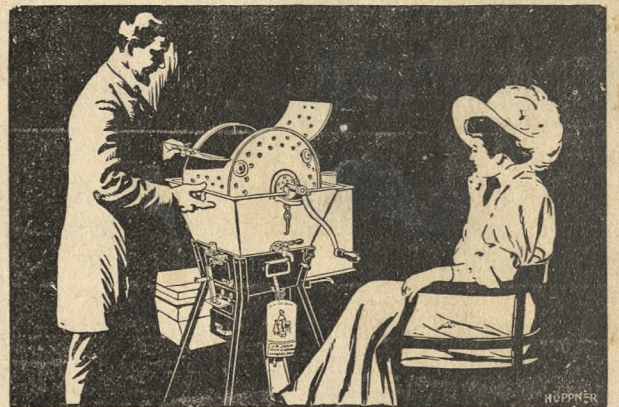
stopniowo i niezauważalnie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwzględnie nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422

„ORIENTINE“

firmy **PARFUMERIE D'ORIENT** Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne bez przyborów rb. 5). Główny Skład w Warszawie **Ludwik Spiess i Syn** WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Radiol — Radium działa na szybki porost włosów, nawet zanikające cebulki odżywia.

Warszawa, Marszałkowska 116, front. Laboratorium Klimecki C-o Telefon 33-74.



Żeby Panie zechciały policzyć ile pieniędzy wyrzucają bezpowrotnie na darce białizny, piorąc ręcznie: i na koszt prania, wiedziałyby, co zoszczędzają przy pomocy **JOHNA** maszyny do prania „Całą Parą“ 180,000 w użyciu.

Tow. Akc. J. A. JOHN, Warszawa, Hortensya 7. Moskwa, Miasnickaja 16.

271 **Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:**



Mydło hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 53.

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fioletowe oraz inne toaletowe

H. Kielhausera w Graz

można dostać w pierwszorzędnych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert**, Senatorska № 19.

PIERWSZA SZKOŁA KROJU

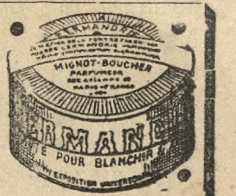
M-me MERCÉRE

Nagrodzona złotymi medalami

na wystawie „Pracy Kobiet“ „włóknisto-konfekcyjnej“ za krój i postępowanie uczenie. Kursy krawiectwa i białizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowanie. Przy szkole pracownia. Pensjonat. Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Świat № 42.

GERMANDRÉE PUDER, KREM PUDER W LIŚCIACH

Tajemnica piękności, o pięknym zapachu, niewidoczne na twarzy, dobrze przylegają do skóry, nieszkodliwe i absolutnie higieniczne. Wystawa powszechna w Paryżu 1900: **MEAL ZŁOTY**. Mignot-Boucher, Perfumerya, 19. r. Vivienne w Paryżu.



Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej

Warszawa Chmielna 2. Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Specjalny gorsecik nagr. dla pensjonarek. **GORSETY DLA ARTYSTEK.** Fasony paryskie.

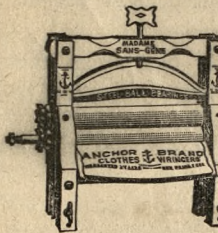


Nie-ma równego sobie

aromatyczne mydło w proszku „**PERFEKT**“ zarówno do prania białizny, jak mycia wszelkich przedmiotów. Aromatyczny „**Perfekt**“ jest niczem do zastąpienia w kąpeli, ciału nadaje świeżość i jest higieniczny. — Żądać wszędzie. Hurtowo:

LUDWIK W. SZWEDE, Warszawa, Senatorska 28-30. Tel. 17.28.

Ostatnia Nowość Wyżymaczki „Madame Sans Gène“



udoskonalonej konstrukcji, z łożyskami kulowymi Lowella, działające tak lekko i szybko, że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, wyjąć 5 razy więcej białizny, niż przy użyciu innych systemów. System „**Madame Sans Gène**“ przewyższa wszystko, co było dotychczas znanem na tem polu.

Za wyżymaczki „**Madame Sans Gène**“, przy normalnem ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, plac Teatralny.

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Magazyn i pracownia

Obuwia damskiego, męskiego i dzieciennego **E. Kwiatkowska i Syn**

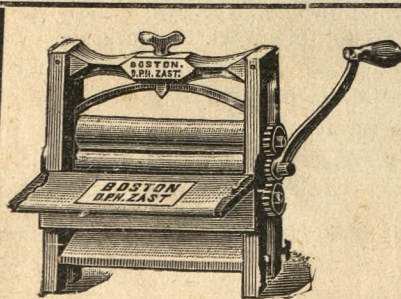
w Warszawie, ulica Nowy-Świat № 30 telef. № 122-60.

Najświeższe fasony angielskie paryżskie i amerykańskie. Wielki wybór

Załatwia pogrzeby, ekshumacje, przewożenie zwłok. Trumny wieńce, ubiory pośmiertne, s. knie, kapelusze, krepa

Z. Fijałkowski

Senatorska 28, wprost kościoła, tel. 33-32, egzystuje od 1878 r. Mieszkanie przy sklepie.



Wybór wielki, ceny niskie Wyżymaczki

oryginalne amerykańskie najnowszych systemów

!! NOWOŚĆ !!

Naczynia kamienne ogniotrwałe.

ZABOKRZECKI i S-ka

Marszałkowska 124 (gmach „Rossya“).

Cenniki na żądanie franco i gratis.